№ 14. Warszawa, dnia 20 Marca (1 Kwietnia) 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

LIST SIÓDMY

z Ameryki północnéj

W MINNESOCIE

Sygurda Wiśniowskiego.

Dotarłem już do kresu podróży i do przyszłego domu mego. Z pod własnej strzechy piszę do Was, kochany Redaktorze, po raz pierwszy od czasu naszej znajomości. Od dnia w którym raczyliście przedstawić mnie czytelnikom, minęły długie miesiące wędrówek. Po wodzie i lądzie, okrętami i kolejami, w kulbace i pieszo dostałem się ze szczytów najwyższych gór Europy na najrozleglejsze płaszczyzny Ameryki. Pierwsza połowa drugiej mej podróży około świata ukończona, a popas nie zawadzi.

A wy łaskawe Czytelniczki, którym starczyło cierpliwości, by krok w krok za mną przebyć Atlantyk, chłodzić czoło pianą z wodospadu Niagary, ucztować w wigwamie indyańskim u podnóża gór skalistych, pozwólcie bym wytchnął na śniegiem okrytych błoniach Minnesoty. Niezbywa tu na pokarmie dla chudoby i człowieka, woda czysta jak kryształ, chłodna jak strumień wypływający z lodowego morza, a kędy się obrócę błyszczy w niezliczonych jeziorkach, i strumykach pstrzących powierzchnią mej teraźniejszej siedziby. Zimno tu wprawdzie, lecz dla odmiany warto zapoznać się z ostremi klimatami. Lat temu parę, pociłem się pod równikiem, dziś marznę na bezludnym stepie, by z własnego doświadczenia sumiennie zawyrokować który klimat gorszy, podzwrotnikowy czy podbiegunowy.

Od kiedy poznałyście mnie w skutek łaskawego zaprezentowania przez Redaktora Tygodnika, musiałyście zapewne bardzo złe powziąść o mnie wyobrażenie: „Awanturnik, włóczęga niezmordowany i niepoprawny“, oto wasz wyrok o autorze niniejszych listów.

Czas już czas, statecznem postępowaniem odzyskać utracony szacunek. Ten sam łaskawca, który mnie wprowadził pomiędzy Was, niech poręczy iż jestem najstateczniejszym hreczkosiejem w Minnesocie. Nie jedna z Was, pewno nie słyszała o takim kraju, bo ja sam ledwie przed półrokiem wywiedziałem się, że istnieje ta zamorska prowincya, mniejsza jednak o to. Minnesota jest jednym z najpółnocniejszych Stanów Zjednoczonych, a ja wolnym jej obywatelem.

Zreformowany, złożywszy kij podróżny i mantelzak, który mniej więcej przez 20,000 mil geograficznych wlokłem, bo nabyłem go przed wielu laty wyjeżdżając do Australji, siadam do pisania. Czasami mimowolnie spoglądam na kij i na mantelzak, i liczę ile to lat minie, nim znów wypadnie wstać, opasać biodra i dokończyć podróży...

Zanim zdołam to uczynić, opiszę jak wygląda Minnesota, jacy i w jaki sposób żyją w niej ludzie.

Po zachodniej stronie wyższej Missisipi, ciągną się płaszczyzny, okryte bujną trawą w lecie, białą śniegów powłoką w zimie, po których to południowe, to północno zachodnie huragany hulają przez większą część roku. Stany Jowa i Minnesota i obszerna prowincya Dakota — przytułek licznych hord indyańskich podzieliły się tym obszarem.

Obszar zaś cały w kształcie klina wciska się pomiędzy łożyska Missisipi i Missouri.

Jowa, o klimacie o wiele cieplejszym, zaludniona dawniej, przecięta niezliczonemi kolejami, jest najczystszym przedstawicielem stanu stepowego z ludnością gęstą i zamożną. Lasy ręką ludzką sadzone, łamią potęgę burzy, a gdzie przed laty rosły długie trawy i stepowe huczały pożary, czernią się żyzne, umiejętnie uprawiane łany.

Minnesota, upośledzone cokolwiek co do klimatu, choć ziemia w niej żyzniejsza, nie tak gęsto zasiana osadami rolników; północna część jej zarosła gęstemi i nieprzebytemi lasami, stykającemi się z leśnemi puszczami w posiadłościach angielskich, południowa w niczem się jednak nie różni od Jowy i Nebraski.

Awanturnicze spekulacye kolejowe, posunięte w Ameryce do ostateczności, przyczyniły się wiele w ostatnich kilku latach do przysporzenia mieszkańców w naszej prowincyi. Kilka towarzystw przedsiębierczych nie wiedząc w jaki sposób zużytkować kapitały nieszczęsnych akcyonaryuszów, poczęły na gwałt budować drogi żelazne od brzegów Missisipi na zachód, zupełnie nie dbając czy przedsiębierstwo się opłaci lub nie. Z okrawków przy budowaniu uciułali promotorowie i budowniczy książęce majątki, mało dbając iż przez lat wiele nie mogą płacić łatwowiernym akcyonaryuszom i grosza procentu.

Z cudzej niedoli często korzyść dla nas wypływa. Gdy ogólna ruina i popłoch finansowy nastąpiły w Stanach wschodnich, głównie w skutek nierozważnego sypania kapitałami na podobne przedsiębierstwa nie opłacające procentu, południowej Minesocie, kilka nowo zbudowanych dróg żelaznych ułatwiło wywóz jej płodów, a w skutek tego część olbrzymiej fali emigracyjnej lejącej się bezustannie na zachód, znalazła nowe łożyska, i poczęła płynąć ku tym pustyniom.

Ja, tworząc jedną z cząstek całej fali, ni ztąd ni z owąd, niesiony po części wypadkiem, zabłądziłem również na błonia Minnesoty. Przyznam się iż pokochałem je od dnia przybycia, bo mają więcej Podolskiego uroku, więcej Podolskiej smętności, jak którakolwiek znana mi część świata.

Czy to gdy zielone ostrowy traw długich i złota kukurydze je kryją, czy gdy się iskrzą od śniegów zawsze mi przypominają drogie Podole. Parowy i jary, rzeki i strumyczki o brzegach nastrzępionych gajami, wszystko to niby nad Seretem lub Zbruczem.

Pomimo iż i przedtem i po tem widziałem w Ame-

ryce niezmierne obszary słabo zaludnione, nic mnie nie nęci by porzucić stan tutejszy.

Co do klimatu, to mogę powiedzieć śmiało po przebyciu już długiej i bardzo ostrej zimy, iż „nie taki czarny jak go malują". Sąd mój nie wielkiej jednak wagi, gdyż zmiany klimatne nie zdają się wywierać najmniejszego wpływu na mnie. W tropicznych krajach dziwiłem się zawsze, gdy ludzie narzekali na nieznośne upały i nigdy nie straciłem dnia, nigdy nie porzucałem ciężkiej pracy fizycznej, by kryć się w chłodnym cieniu; tu gniewa mnie gdy ludzie urodzeni i wychowani w zimnych krajach, a więc zahartowani, nie mogą znieść mrozu wcale mi nie przykrego. Mieliśmy kilka dni w zeszłym miesiącu w których żaden z tubylców nie odważył się wyjść z chaty; w owych dniach wałęsałem się po stepie i ledwie parę palców odmroziłem.

Przyjemność pędzenia po niezmierzonej przestrzeni, na której ni płot, ni rów ni przepaść nie zmusza, do porzucenia prostego kierunku, gdzie sanki suną się cicho i prosto jak łódź na morzu, gdzie słońce i gwiazdy służą za kierowników, kupiona tanio za niską cenę.

Część południowa Minnesoty obrana przeze mnie na zagospodarowanie się jest dalszym ciągiem stepów Jowy i Nebraski. Spotykasz tu na przemian falowate pagórki mające od kilkunastu do kilkudziesięciu stóp wysokości, rozległe błonia często jak stół równe i dolinki poprzecinane strumykami. Wielka rzeka tegoż miana co stan cały, przecina stepy od zachodu na wschód, bory biegą po obu jej stronach wzdłuż kotliny wyżłobionej prądami; opuściwszy kotlinę i oddaliwszy się kilkaset lub tysiąc kroków od rzeki, ujrzysz tylko step głuchy i burzany.

Mniejsze rzeki zasilające Minnesotę swemi wodami również kręcą się wśród cienistych gajów, ich karmiciele, strumyki zadawalniają się cieniem wierzb młodych. Jak już wspomniałem laski te i gąszcze dla tego rosną tylko nad brzegami potoków, że pożary stepowe rzadko docierają do nich. Trawa rosnąca blisko wody świeższa i zieleńsza od stepowej trudniej się zapala.

Dęby, buki i kilka innych rodzajów drzew wspólnych Europie i Ameryce, dorastają do pięknych rozmiarów w naszych lasach. Są tu jednak inne drzewa, wam nieznane, ów słynny materyał do lekkich powozów, narzędzi rolniczych i t. p.

Hickory (czytaj hikori) i klon amerykański są najcenniejszemi drzewami tego rodzaju. Pierwsze mianowicie łatwe do łupania, póki młode i nie suche przypomina wielorybi fiszbin. Z każdego patyczka mógłbyś drzeć nici prawie a najcieńsza z niego utoczona rączka lub biczysko, niezłomne. Dzięki lekkości, gibkości i niezłomności tego drzewa jako też łatwości z jaką daje się toczyć, giąć i strugać, zawdzięczają narzędzia amerykańskie niewątpliwą wyższość swą nad naszemi. Cokolwiek używamy w gospodarstwie tutejszem, każdy przyrząd mniej od dobroci stali i żelaza jak od doskonałości drzewa zawisły, tak tu zgrabny, trwały i lekki, że praca fizyczna traci znaczną część swej grozy.

W dalszym ciągu niniejszego listu rozpiszę się obszerniej o słynnych tych narzędziach, tak ułatwiających nasze zajęcia, że choć otrzymując mniej o połowę za ziemiopłody jak wasi rolnicy, konkurujemy nawet z Rossyą południową na targach świata.

Oprócz tych doskonałych rodzajów drzew są tu i pośledniejsze. Często wspominane w mych opisach cottonwood (bawełniane drzewa), olchy, topole i t. p. dostarczają lichy opał i lichsze tarcice, paczące się na słońcu. Dla tego to sprowadzamy sosnowe deski i gonty na nasze zabudowania z północnej Minnesoty.

Owoców dzikich jadalnych niewiele rodzajów w lasach Minnesoty. Śliwek dzikich, przez wiele osób nad swojskie cenionych, taka tu jednak obfitość że drzewo ich służy za paliwo, a owoce zwożą wozami dla nierogacizny i do suszenia na zimę. Winogrona dzikie choć drobne lecz pełne słodyczy. Dziczki grusze i jabłonki dają się szczepić, lecz ostre zimy zabijają czasami owocowe drzewa. Chmiel dziki dobrego gatunku tak tu gęsto rośnie że w browarach w Nowym Ulmie i innych współniemieckich mieścinach, używają go wyłącznie do wyrobu piwa.

Wracając do opisu stepu wypada wspomnieć o ziemi. Jest to czarnoziem leżący na pokładzie gliny. Lekka przymieszka piasku na wyższych częściach stepu czyni ten czarnoziem pulchnym a glinę, jak to mówią gospodarze, *niezimną* czyli łatwiejszą do przeniknienia przez wodę. Ztąd po najcięższych deszczach nie widzimy tu kałuży lub lepkiego błota, i grunta orne wysychają nadzwyczaj szybko. W kotlinach i dołach ciężki czarnoziem, bujniejsze wydający plony w suchych latach jak tamten, lecz zimny i trudny do uprawy w mokrych, spoczywa w bardzo głębokich pokładach. Własnoręcznie 3 stopy czarnej ziemi znalazłem o sto kroków od domu mego. Kilka lat uprawy i wyczerpywanie kukurydzą zaledwieby o tyle zubożyło tę rolę, by pszenica na niej nie wylegała.

Rolnicy tutejsi przenoszą więc mniej bujne lecz w drugim już roku plon wydające pagórki. Mówiono mi że przez lat dziesięć, w przecięciu, można siać na nich pszenicę bez gnoju, zanim się wyczerpią jej zasoby. Oględni gospodarze nie pozwalają sobie na taki wybryk, mało który jednak pojmuje umiejętną *rotacyę* płodów. Cały płodozmian tutejszy zasadza się na sadzeniu kukurydzy lub ziemniaków i pozostawaniu ugorów. Przy obfitości i taniości roli takowe gospodarstwo mniej zasługuje na naganę. Trawa stepowa tak wyborna a obszary nieuprawne tak rozległe, iż koniczyny i turnipsy nieopłaciłyby się. O cukrowniach nikt nie wspomina w kraju gdzie sto mil dalej na południe sadzą cukrową trzcinę, buraków więc sadzić nie możemy. Tu nawet rośnie drobny rodzaj trzciny dający syrop wcale niezły, lecz nie krystalizujący się w cukier.

Nieuprawna część stepu porasta trawą zwykle nie dłuższą jak po kolana. Tylko w padołach i blisko wód rośnie tu ostra i bujna zieleń, w której skryliby się i koń i jeździec.

Skał i pokładów kamiennych nie spotkasz na stepie. W znacznych głębokościach dokopujemy się pokładów jurasowych w pewnych okolicach, w innych szarego piaskowca (*grauwake*) nigdzie jednak nie pojawiają się na powierzchni.

Pomimo braku pokładów skalnych nie zbywa tu na kamieniach i to granitowych. Bryły rozmaitej wielkości zalegają czasami dość znaczne przestrzenie na równinach, sterczą z pagórków i tworzą zwir w łożyskach rzeczułek; żadna z brył tych nie tkwi głęboko w ziemi, a każda jest z najczystszego centkowanego granitu. Tu, o mil setki od gór plutonicznych na równinach li przez wodę utworzonych i wygładzonych, te milijony kamieni naniesionych prądami wód, budzą ciekawość wykształconego podróżnika.

Osoby obznajmione cokolwiek z geologią pojmą że głazy te *errotyczne* czyli błędne, przybyły na stepy amerykańskie w czasach gdy je pokrywały wody. Zaokrąglone kształty kamienia, sposób w jaki ułożyła je przyroda w długich szeregach, i inne okoliczności, każą wnioskować, że długą podróż odbyły te ułamki skał ogniowych, zanim spoczęły na napływowym czarnoziemie.

Uważaliście zapewne w strumieniach naszych, iż krzemyki zawsze zwracają swe ości ku prądowi. Gdyby nawet wyschła woda z łoża potoku, moglibyście z łatwością osądzić w jakim kierunku dawniej płynęła, bacząc li na układ kamyków. W tenże sam sposób wnioskujemy tutaj iż erratyczne głazy przybyły od północnego zachodu.

Ogromne rozmiary niektórych każą wątpić by li parcie wody je tu zagnało; płytkość ich zagrzebania w ziemi (bo nigdy nie sięgają głębiej jak czarnoziem) sprowadzają na domysł, że w bardzo niedawnych stosunkowo czasach tu przybyły,

Niektórzy uczeni twierdzą więc iż głazy te osiadły na dnie obszernego morza lub jeziora pokrywającego ongi całą przestrzeń między dwoma wielkiemi łańcuchami gór Stanów Zjednoczonych (Alleghany i góry skaliste), w owej epoce gdy pływające wyspy lodowe koczowały po płytkich jego wodach. Granity wrosłszy w lód gdzieś tam w dalekiej północy, padały na dno skoro cieplejszy klimat stopił masę lodową, obarczoną taką dziwną ładugą. Ztąd to pochodzą na stepie szeregi kamieni i miejsca gęściej niemi zasiane. Płynąca wyspa opuszczając kamień po kamieniu w swej wędrówce utworzyła rząd długi najpierw, gdzie zaś dotajała do szczętu pozostawiła resztę podróżujących w niej granitów.

Rolnicy tutejsi twierdzą, iż najlepszy czarnoziem znajduje się do koła głazów. Są tu nawet osoby wybierające naumyślnie ziemię cokolwiek kamienistą, i nie lękające się trudu i pracy jakiej wymaga wywożenie głazów po za obręb fermy. Czy jednak zdanie ich nie jest oparte na widzimisię, nie mogę wyrzec stanowczo po tak krótkim pobycie.

(d. c. n.)

PRZEZ ŻYCIE.

I życie przed nim stało otwarte,
Ułudy szczęścia śmiały się doń,
Z księgi żywota najpierwszą kartę,
Zapełnić miała młodzieńcza dłoń.

W przyszłość ciekawie zatapiał oczy,
A w piersi czyste uczucie drgało,
Źrenice palił płomień uroczy,
I myśl marzyła, serce kochało!
Widział on szczęścia powabne dłonie,
Pełne obietnic świetnej przyszłości,
Tyle zapału czuł w własnem łonie,
Odwagi tyle, tyle miłości,
Że nią otoczył przyrodę całą,
I kochał ludzkość gorąco, stale,
Pragnął się dla niej stać kiedyś chwałą,
Pracować mężnie, walczyć wytrwale.

A zdało mu się że walka życia
To szereg zwycięztw w życiowem kole,
Na to stworzona by wyjść z ukrycia,
Na drogę sławy z laurem na czole.
Uśmiech ufności zdobił mu lice —
Wyciągnął silne dłonie do świata,
Jasne, młodzieńcze jego źrenice,
Widziały w każdym: ducha i brata.

Ha! — wkrótce potem — cóż mu zostało,
Z tych świętych uczuć, z zapału tego,
Z czystego serca co tak kochało,
I z szczęścia co się śmiało do niego?
Świat mu za pokarm podał oszczerstwa,
Za napój bracia fałsz mu podali,
Zmusili przywdziać maskę szyderstwa,
Czerpać w kałuży bluźnierstw kazali.

A gdy iść nie chciał w ślad ich tą drogą,
Twarze wykrzywił uśmiech litości,
To co dlań święte, zdeptali nogą,
Wyśmieli zapał czystej miłości.

Zawiodła przyjaźń, miłość zdradziła,
I dusza niegdyś czysta, marząca,
Z kielicha życia gorycz wciąż piła,
Stygła, zapadła siła gorąca.

I cierpiał strasznie. — Serce pękało
Na widok gruzów swoich nadziei,
Wszelkie uczucie obumierało
Wśród niestałości losu kolei.
Padł na młodzieńczych złudzeń mogile,
Wystygłe serce pierś mu mroziło,
Łzami zalany, tarzał się w pyle,
Członki martwiały, skronie paliło.
I przeżył chwilę męki piekielnej.....
Lecz jako złoto czyszczą płomienie
Tak i ból wlewa do duszy dzielnej,
Siłę i światło, niweczy cienie.

Powstał! Pierś mężną stawił do boju
Już obleczoną w doświadczeń zbroje,
I mężną dłonią, z sobą w pokoju,
Brał na swe barki trudy i znoje.
Z wyniosłem czołem, naprzód szedł śmiało,
Choć chwila walki zdała się wiekiem,
I z dawnych marzeń nic nie zostało,
Lecz z ciężkiej próby wyszedł człowiekiem.

Eliza R.

PANI LUIZA.

(Z OPOWIADAŃ PRAWNIKA)

NOWELLA

ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

Byliśmy wszyscy zdumieni i przelęknieni niemal tem szybkiem a stanowczem jej postanowieniem.

— Pani, ozwał się lekarz, obowiązkiem jest moim ostrzedz panią iż choroba jest zaraźliwą...

— Wiem o tem, przerwała z lekką niecierpliwością.

— Dla pań szczególniej, ciągnął lekarz, przedstawia ona niebezpieczeństwo podwójne...

— Wiem o tem, powtórzyła, ale wszelkie niebezpieczeństwa które grozić mi mogą, nie zmieniają bynajmniej postanowienia mego. Książę był najbliższym przyjacielem mego ojca. Od najpierwszych dni dzieciństwa nie pamiętam czasu w którymbym go nie znała i nie widywała codziennie niemal. Zatrzymała się na chwilę. Potem podnosząc głowę rzekła z dziwnem pomieszaniem dumy i tkliwości.

— Był czas w którym wszyscy ludzie na ziemi opuścili mię... nikt mi nawet przyjaznego spojrzenia dać nie chciał...

On jeden nie uwierzył nigdy w złe wieści krążące o mnie... on mię nigdy nie opuścił i był dla mnie jednostajnie zawsze dobrym przyjacielem i opiekunem. Gdyby miał córkę byłabym niepotrzebną, ale książę ma tylko syna... Czuwanie zaś nad chorymi nie jest zadaniem mężczyzny... Proszę więc pana... pójdźmy do chorego!

Rzekłszy to lekkiem skinieniem głowy pożegnała kilkanaście obecnych w salonie osób i szybkim, cichym krokiem oddaliła się w głąb obszernego a dobrze znanego jej mieszkania.

Postanowienie jej było tak szybko powzięte, mężne, bohaterskie niemal, była ona tak piękną z tym rumieńcem wzruszenia, który oblał jej twarz lilijową i z tym ogniem zapału, który rozpalił szafirowe jej źrenice, że wśród zebranych osób rozszedł się ogólny, cichy szmer uwielbienia a i ja sam, który wczoraj jeszcze nazywałem ją w myśli samolubną, niedołężną istotą, dziś — podziwiać ją musiałem.

Ze szczerym niepokojem zapytywałem potem o nią lekarza, który nieustannie prawie przebywał w domu chorego starca.

— Wiesz pan, rzekł mi raz lekarz, kobieta ta sprawiła mi niespodziankę prawdziwą. Myślałem o niej zawsze, że jest słabem, rozkapryszonem dzieckiem a ona tymczasem okazała się teraz prawdziwą bohaterką miłości i poświęcenia. Dwa tygodnie już upływa odkąd książę zachorował a nie spostrzegłem ni razu aby tkliwość jej i czujność zmordowała się choćby na chwilę. Nie wiem czy śpi kiedykolwiek, wiem tylko że nie położyła się do łóżka ni razu.

Wszystkie zalecenia moje spełnia z przedziwną zręcznością i pojętnością. Wierzaj mi pan, że światowa kobieta ta, jest z natury swej siostrą miłosierdzia.

Innego dnia, kiedy chory miał się już znacznie lepiej, lekarz przyprowadził mię do drzwi jego pokoju i uchylił je trochę.

— Spojrz pan, rzekł, nie jestże to widok rozrzewniający?

Patrzałem i oczu moich oderwać nie mogłem od tej przedziwnie wdzięcznej postaci niewieściej, która w głębi ocienionego pokoju, nad łożem chorego schylona, białą swą dłonią przykładała mu do ust szklankę z chłodzącym i leczącym napojem. Blada bardzo od trudów i wzruszeń, twarz jej posiadała w tej chwili niewymowny urok skupionej w sobie, głębokiej czułości, na delikatnych ustach spoczywał uśmiech smętny a słodki.

— Czy to ty, Luizo? słabym głosem zapytał chory.

— Ja, mój ojcze! odrzekła cichym szeptem i pochylając się niżej jeszcze przyłożyła blade usta swe do rozrzuconych na poduszce srebrnych włosów starca.

Oddaliłem się ścicha ale długo potem przed oczami memi stał wciąż obraz p. Luizy, w czarnej szacie i z rozrzuconemi włosami, z lilijowo białą twarzą i z łagodnym ogniem w oczach, schylonej nad łożem boleści starego przyjaciela jej ojca. Gdybym był podówczas młodszym i do serdecznych marzeń a zapałów skłonniejszym, mógłbym pomimo wszystko co zkądinąd wiedziałem, szalenie się w niej rozkochać. A książę Jaś? Książę Jaś płakał często, batystową, uperfumowaną chusteczką łzy ocierał, i o ile mógł unikał tej części domu w której najłatwiej pochwycićby go mogła w swe szpony straszna dla wdzięków jego choroba. Przyznać trzeba że ostatni z rzędu ideał pani Luizy znajdował się w tym wypadku bynajmniej nie idealnie. Ona przecież nie spostrzegła snać na *pięknej* i *wybranej duszy* jego skazy tej, którą widzieli wszyscy albo też za skazę jej nie poczytała, bo gdy dla starego księcia niebezpieczeństwo wszelkie już minęło, gdy przechadzać się już począł po swym pokoju, wyszła po raz pierwszy do salonu a ujrzawszy tam księcia Jasia, zapłoniła się jak róża i wzrokiem tonąc w spojrzeniu młodzieńca, wydawała się być żywcem porywaną do nieba. Była tak zmęczoną, że zaledwie mogła utrzymać się na nogach. Ogień gorączki błyszczał w jej oku. Zbliżyła się przecież szybko ku synowi człowieka do uratowania którego tak dzielnie się przyczyniła i podając mu rozpaloną swą rękę, szepnęła:

— Bóg nam go oddał!

— Dzięki pani! odszepnął młody książę i z żywą wdzięcznością rękę jej ucałował.

Gwałtowne wzruszenie jakie sprawiło jej to czułe z nią obejście się jej ideału, przeniosło zmęczone jej siły. Zarumieniła się do szkarłatu, potem zbladła jak marmur, uśmiechnęła się przez łzy do księcia Jasia — i zemdlała.

Dzięki szczęśliwej fizycznej organizacyi swej i przedsięwziętym ostrożnościom, p. Luiza nie uległa chorobie na którą tak bardzo narażoną była. Przez parę tygodni jednak, które upłynęły od powrotu jej do domu, widzieć się z nią nie mogłem. Ile razy do drzwi jej zapukałem, mówiono mi zawsze iż czuje się słabą i z nikim widzieć się nie może.

Po wielkim wydatku sił który poniosła, było to bardzo naturalnem, jakkolwiek z innej strony wiedziałem że książę Jaś bywał znowu codziennym jej gościem i przepędzał z nią tyle czasu ile mu go pozostawało od towarzyszenia ojcu zwolna przychodzącemu do zdrowia. Ale ideały mają zazwyczaj odrębne swe prawa. Nie byłem tym razem zazdrosnym o nie lecz niepokoiłem się nieco złym obrotem jaki przybierać poczęły interesa p. Luizy. Dłużnicy jej oblegali mię formalnie, jako pełnomocnika swej wierzycielki, upominając się o zwrot swoich należności. Było ich więcej niż spodziewać się mogłem. Prawdopodobnie ona sama posiadała o liczbie i znaczeniu ich bardzo niedokładną tylko wiadomość. Zacząłem teraz już lękać się naprawdę ostatecznej ruiny dla słabej tej i niezaradnej istoty. Obowiązkiem moim było obmyślić środki ratunku, to też wynalazłem ich kilka. Ale bez osobistego porozumienia się z osobą interesowaną działać nie mogłem, dla tego oczekiwałem niecierpliwie dnia w którym przyjąć mię będzie mogła.

Długo jednak p. Luiza nie przyjmowała nikogo wcale oprócz księcia Jasia, lekarza i trzech kobiet, które pozorami ubóstwa i bezczelnem pochlebstwem zyskały sobie jej współczucie i łaskę. Kobiety te były teraz w dziwnym a ustawicznym ruchu, który nie mógł nie zwrócić uwagi mojej. Widywałem je na ulicy jak schodziły się ze sobą w blizkości mieszkania p. Luizy i szeptały o czemś tajemniczo i długo. Panna Zuzanna wychodziła kilka razy z mieszkania p. Luizy w chwili właśnie, gdy nieprzyjęty od drzwi jej odchodziłem i witając mię uniżonemi na pozór dygami, rzucała na mnie z pod żółtej swej powieki jadowite, tryumfujące spojrzenia. Pewnego dnia jednak zdziwiony zostałem widząc panią Męcicką opuszczającą mieszkanie mej klijentki, w towarzystwie człowieka którego unikałem o ile mogłem a spotykać przecież często i znać dobrze musiałem, ponieważ był tak jak i ja prawnikiem, ale tylko najgorszą posiadającym opinią, znanym powszechnie obrońcą wszelkich spraw i sprawek brudnych, pogmatwanych, któremi ani ja ani inni koledzy moi, za żadne na świecie pieniądze, rąk swoich i sumienia splamićby nie chcieli. Była to zresztą tak zewnętrznie jak wewnętrznie mizerna i wstrętna niesłychanie figurka.

Mały, zgarbiony, w czarny wązki surdut od głowy do stóp prawie, z przebiegłemi, małemi oczkami i brzydko pomarszczonem czołem, wyglądał on na to czem był w istocie, więc na krętacza, intryganta, filuta i chciwca. Nie był jednak bez sprytu i zdolności niejakich. I owszem, lepiej niżby kto inny, tysiąc razy od niego rozumniejszy potrafiłby to uczynić, umiał on wmawiać w ludzi wszystko co chciał, przymilać się, otumanić, oplątywać ofiarę swą najróżnorodniejszemi nićmi i wysysać z niej zyski dla siebie póty, dopóki tylko wysysanie to nie spotykało

się z kodeksem kryminalnym. Spotkania się z kodeksem unikał starannie a tak zręcznie, że tam gdzie kto inny uczerniłby się bezpowrotnie, on ukazywał się z minką niewinną — czysty od zmazy wszelkiej — jak anioł. Nikt z ludzi zamożniejszych i wykształceńszych nie powierzał mu spraw swych, żaden człowiek znający go trochę a uczciwy nie podawał mu ręki.

Co nędznik ten czynić mógł u p. Luizy? Było to pytanie które zadawałem sobie dzwoniąc do drzwi jej przedpokoju i przez okno umieszczone nad schodami widząc, jak pani Mięcicka wbiegła na dziedziniec domu i wraz z towarzyszem swym stanąwszy w najdalszym jego kątku, szeptać z nim poczęła bardzo żywo, co chwilę na okna p. Luizy spoglądając.

Tym razem przyjętym zostałem. P. Luiza spotkała mię w swym ulubionym błękitnym saloniku dość uprzejmie, ani w części jednak nie tak serdecznie i przyjaznie jak witała mię dawniej. Nie zwróciłem zrazu na to uwagi. Przed oczami miałem jeszcze wciąż chwilę tę, w której widziałem ją tak mężnie, z takiem poświęceniem się i zapomnieniem o sobie czuwającą nad starym swym przyjacielem. Uścisnąłem gorąco dłoń jej i upoważniony zaufaniem bez granic zda się, które mi przed parą tygodniami okazywała, uczyniłem alluzyą do ostatniej naszej rozmowy.

— Zdaje mi się, rzekłem z uśmiechem, że odkryłem stosowny dla pani a wzniosły cel życia. Powinnaś pani zostać Siostrą Miłosierdzia.

Wyobrażałem sobie, że mówię jej rzecz bardzo dla niej pochlebną, ona przecież słowa moje przyjęła z niespodziewanym chłodem.

— O nie! odparła z ironicznym trochę uśmiechem, nie potrafiłabym nigdy zdobyć się na tyle poświęcenia...

— A jednak, wtrąciłem, przy łożu chorego księcia, dowiodłaś pani...

— O! to wcale co innego! wtrąciła, księcia Andrzeja kocham i czczę jak najlepszego ojca... ale względem ludzi obcych, nieznanych mi nie potrafiłabym nigdy spełnić podobnego zadania. Zresztą, dodała z lekką, jak mi się zdawało, z lekką urazą w głosie, nie jestem tak nieszczęśliwą, nie jest mi tak źle na świecie abym potrzebowała wstępować do klasztoru.

Więc nie była już nieszczęśliwą, nie było już jej źle na świecie! Rozumiałem wybornie tę zmianę usposobień. Być może iż dopełniony względem księcia dobry uczynek, mimo wiedzy jej wytworzył na dnie serca jej i sumienia trochę spokoju i zadowolenia moralnego. Najpewniej jednak, zmianę tę sprowadził wyjazd z miasta hrabianki Julji i codzienne znowu długie a wspólne podróżowania z księciem Jasiem po krainach sztuki, marzeń i przyjaźni, podobnej niezmiernie—do gwałtownej namiętności.

Nie mogłem zresztą nie spostrzedz wyraźnego bardzo chłodu, który wiał z całego obejścia się ze mną p. Luizy. Zadawała sobie widoczny przymus aby być dla mnie serdeczną jak dawniej, ale udawać nie umiała. Wrażliwa jej natura zdobyć się nie mogła ani na jedną chwilę obłudy. Tajemnicza uraza jakaś i gniewne rozdrażnienie dźwięczały w jej głosie i malowały się na twarzy gdy rozmawiała ze mną. Z większą jednak niż zwykle cierpliwością i uwagą słuchała mię gdy przedstawiałem jej rozpaczliwy prawie stan majątkowych jej interesów, lecz uśmiechała się dziwnie jakoś podejrzliwie i niedowierzająco, gdy mówić zacząłem o środkach ratowania jej majątku, które obmyśliłem a które wydawały mi się o tyle niezawodnemi o ile ze wszech stron uczciwemi. Gdy skończyłem mówić, wstrząsnęła głową przecząco.

— Nie, rzekła, wszystko to co pan mi proponujesz, jest zbyt skomplikowane i niezrozumiałe dla mnie. Trzebaby zresztą na to wiele czasu a ja go do stracenia nie mam. Wiem o innym środku wybawienia się z tych nieznośnych kłopotów daleko prędszym i prostszym. Oddam Żmurowszczyznę w dzierżawę komuś kto mi zapłaci za nią dwa razy prawie tyle ile płaci p. Łudziński...

Myślałem żem źle usłyszał.

— Ależ, rzekłem, jest to właśnie środek który najpóźniej ze wszystkich przedsiębranych być może. Dzierżawa Żmurowszczyzny przysługuje panu Łudzińskiemu; według brzmienia kontraktu, przez lat pięć jeszcze.

— Cóż ztąd, rzekła, wiem dobrze iż kontrakt ten jest niezupełnie formalnym i zerwać go mogę kiedy tylko zechcę.

Wymówiła to z takim spokojem i z tak doskonałą naiwnością osoby, która nie rozumie sama tego co mówi, że oniemiałem zrazu ze zdumienia. Po chwili, zrozumiałem iż nakształt papugi, powtarzała ona słowa usłyszane od p. Mięcickiej i samego jej wspólnika.

— W istocie, odrzekłem, kontrakt zawiera nieformalności pewne, które unieważnić go mogą w obec prawa. Czy jednak w obec sumienia pani może on być nieważnym, zostawiam to już jej własnemu sądowi.

Wzruszyła lekko ramionami.

— Nie pojmuję, rzekła, jaką rolę odegrać tu może sumienie moje. Alboż majątek mój nie należy do mnie i czyż niemam prawa oddać go w dzierżawę temu kto mi za niego ofiaruje więcej? Nie jest przecież obowiązkiem moim wzbogacać człowieka zupełnie mi obcego a który w dodatku, rozsiewa o mnie po świecie różne wcale nieuczciwe plotki.

— Upewniam panią, rzekłem, że pan Łudziński zanadto uczciwym i pracowitym jest człowiekiem aby miał chęci i czas bawić się plotkami.

— O! odparła z goryczą, znam innych ludzi pracujących, którzy jednak mają dość czasu aby odpłacać złem za dobre i nadwerężać sławę kobiety która, w niedoświadczeniu swem, ofiarowała im przyjaźń swą i zaufanie.

Nie mogłem mylić się. Był to tym razem kamuszek do ogrodu mego rzucony. Była to potworna i nieprawdopodobna plotka jakaś, wciśnięta pomiędzy mnie a kobietę której interesów gorliwie bronić chciałem. O tłomaczeniu się jakimkolwiek, nie pomyślałem nawet. Wydawało mi się ono śmiesznem i poniżającem mię wszechstronnie. Pani Luiza zresztą mówiła dnia tego wiele, z rodzajem gorączkowego zmieszania i uniesienia.

— Mam nadzieję, rzekła, że pan zechcesz postarać się o zerwanie tego tam kontraktu i wydzierżawienie Żmurowszczyzny Izraelicie, który mi ofiaruje znaczną, bardzo znaczną sumę...

— Nie, pani, odrzekłem stanowczo, jakkolwiek rad byłbym służyć jej radą i pomocą moją, w tym wypadku żądania pani nie spełnię.

— Dla czego? zapytała wpół naiwnie, wpół niecierpliwie.

— Dla tego, że wszelkie zrywania raz zawartych umów i kontraktów uważam za rzecz nieuczciwą, tembardziej jeśli jak w obecnym razie dzierżawcy nic wcale nie można mieć do zarzucenia...

— Oprócz tego że wyzyskuje mię i w dodatku obmawia, wtrąciła z ironicznym uśmiechem.

— Obmowę, rzekłem, odłóżmy na stronę, po pierwsze jako rzecz w wypadku tym nie istniejącą, następnie jako sprawcę czysto prywatnej, osobistej natury. Jedynym względem na który tu zważać należy, są prawa p. Łudzińskiego...

— Prawa p. Łudzińskiego, do majątku który jest moją własnością? zapytała.

— Prawa jego do dzierżawienia majątku pani, odpowiedziałem.

Pan Łudziński brał dzierżawę na lat dziewięć i urządzał się stosownie. W pierwszych latach czynił w zrujnowanym majątku wielkie wkłady z nadzieją zwrotu ich korzyści i w latach następnych. Jeżeli pani zerwiesz teraz zawartą z nim umowę położenie państwa będzie następujące: pani otrzymasz majątek swój w stanie ogromnie ulepszonym i otrzymywać będziesz wszelkie z ulepszeń tych zyski, pan Łudziński zaś który ulepszeń tych kosztem funduszu swego i pracy swej dokonał, zostanie najzupełniej zrujnowanym.

Zastanowiła się nieco nad słowami memi. Być może iż zrodził się w niej skrupuł jakiś, lub obudziła się litość nad człowiekiem, którego pogrążyć chciała w odmęt trosk a może i nędzy. Po chwili jednak zamyślenia, podniosła głowę i rzekła:

— Gdyby nawet i tak było jak pan mówisz, czemu jednak, przebacz mi pan że powiem, uwierzyć zupełnie nie mogę. Jestem słabą, osamotnioną kobietą, p. Łudziński zaś jest młodym, zdrowym i pełnym sił mężczyzną. Ruina więc majątkowa bez porównania straszniejszą jest dla mnie niż dla niego.

Było to rozumowanie co najmniej szczególne. Zdobyłem się jednak na cierpliwość i odpowiedziałem w sposób jak najwięcej przekonywający, iż nie idzie tu o większą lub mniejszą słabość lub o siłę czyją, ale po prostu o sprawiedliwość.

Być może iż w bardzo malutkiej cząstce zrozumiała nieuczciwość postępku którego dopuścić się chciała. Zamyśliła się bowiem znowu na chwilę.

— Boże mój, wymówiła nagle i z żalem, za co znowu ja to właśnie mam być ofiarą wszystkiego i wszystkich ludzi, którzy używają majątku mego i wzbogacić się chcą moim kosztem, sprawiedliwości, uczciwości i wszystkich słowem wyrazów które w mowie ludzkiej istnieją! Nie chciałabym zapewne aby ktokolwiek cierpiał przeze mnie, ale dla czegóż ja znowu cierpieć mam przez wszystkich i wszystko. W obecnym wypadku, nie mogę w żaden sposób uczynić inaczej. Mam długi które zapłacić mi trzeba i muszę mieć dość pieniędzy aby najdalej za miesiąc wyjechać do Paryża.

— Prędzej umrę, dodała z mocą, niż pozostanę tu dłużej jak miesiąc!

Zrozumiałem znaczenie słów jej. Wiedziałem, że książę Andrzej wraz z synem swym, za miesiąc wyjeżdżał do Paryża. Nie mogłem przecież powstrzymać się od uczynienia jednej jeszcze uwagi.

— Chciej pani przyznać, rzekłem, iż p. Łudziński nic wcale nie winien jest temu, że pani masz długi i że za miesiąc życzysz sobie kraj opuścić!

— Nie winien! zawołała, jak to? Gdyby przecież pan Łudziński nie wydzierżawił majątku mego na tak złych dla mnie warunkach, nie byłabym zmuszoną zaciągać długi i mogłabym rozrządzać się czasem i osobą moją według własnych chęci mych i potrzeb.

Rozmowa z kobietą tą o wszystkiem co nazywało się interesem lub jakimkolwiek faktem życiowym lub rozumowym, była niczem innem jak laniem wody w naczynie dna nie mające. Zniecierpliwiony też a trochę i oburzony powstałem i żegnałem ją. Nagle, na twarzy jej, odmalował się żal. Podała mi rękę.

— Panie Rolicki! rzekła, byłeś pan przez czas jakiś bardzo dobrym dla mnie! Miałam dla pana tyle przyjaźni, tyle zaufania...

— Cenić je umiałem i nie zdradziłem ich nigdy, rzekłem.

— Nie mówmy o tem, odparła spuszczając oczy i z budzącą się nową urazą, ale... przykroby mi by-

ło... doprawdy przykro bardzo, jeślibym zmuszoną była... Nie, pan nie opuścisz mię i teraz jeszcze.... nieporozumienia chwilowe usuwać można.... ja postaram się zapomnieć o wszystkiem... Chciej pan urządzić interes ten z Łudzińskim...

— Przebacz pani, przerwałem, ale urządzić go w myśl pani nie będę mógł i nie zechcę nigdy.

Wysunęła rękę swą z mej dłoni i oddawszy mi lekki, bardzo zimny ukłon opuściła się na kanapę.

Zstępując ze wschodów mimowolne spojrzenie rzuciłem w okno. W kącie dziedzińca, ujrzałem p. Męcickę stojącą z przygarbionym i przebiegle uśmiechającym się swym towarzyszem. Szeptała mu wciąż o czemś bardzo żywo, on zaś trzymał za klapę surduta brodatego izraelitę, który z nachyloną twarzą zdawał się chciwie a pojętnie słuchać nauk jakichś czy objaśnień udzielanych mu przez okropną tę parę. Wszyscy troje spoglądali od czasu do czasu ku bramie domu. Wyraźnie, oczekiwali z niecierpliwością chwili w której dom ten opuszczać będę.

Nazajutrz otrzymałem od p. Luizy liścik zamknięty w welinowej, pachnącej kopertce, którym w wyrazach ceremonijalnych i nadzwyczaj niezręcznych dziękowała mi za oddane jej przysługi, oświadczając zarazem iż z żalem wielkim wyrzec się ich musi na przyszłość. O umówionem honorarium nie było najlżejszej wzmianki. Zapomniała snać o niej, albo też najpewniej, pamiętając o poufnych stosunkach które mię z nią przez czas jakiś wiązały, wstydziła się posyłać mi otwarcie pieniądze. Tegoż dnia jeszcze przyszedłszy do biura, dowiedziałem się że p. Luiza cofnęła urzędownie wydane mi dawniej pełnomocnictwo a udzieliła go w zamian najnędzniejszemu, przez wszystkich uczciwych ludzi wzgardzonemu, krętaczowi i pokątnemu prawnemu doradzcy. Spotkałem się z nędznikiem tym w jednej z sal biura. Minę miał tryumfalną i uradowaną, w ręku trzymał urzędowy papier zawierający pełnomocnictwo zdobyte intrygą a obiecujące mu plony obfitsze niż je miał kiedykolwiek od którejkolwiek z licznych swych, zbyt łatwowiernych ofiar. Dokoła tryumfującego człowieka tego kręciła się p. Męcicka szepcząc mu coś ustawicznie do ucha, a niekiedy wygrażając palcem. Układali się o podział ze spodziewanych zysków. W parę dni potem wpadł do mieszkania mego Władysław Łudziński i z trwogą niewymowną oznajmił mi, że ze strony pani Luizy uczynionemi zostały kroki prawne do złamania kontraktu dzierżawczego zmierzające.

— Ratuj mię! zawołał, idź do niej, przemów do jej sumienia.

W odpowiedzi, pokazałem mu ostatni list od byłej klijentki mej otrzymany. Nie mogłem też ukrywać przed nim że sprawa jego była zrozpaczoną; że prawo tłomaczone szczególniej przez nowego pełnomocnika p. Wielogrońskiej, wyrzecze niezawodnie na jego niekorzyść.

Biedny chłopak był w prawdziwej rozpaczy. Cios który nań spadał dotykał go nietylko materyalnie. Nabawiał go on trwogą o osoby ukochane, łamał najdroższe, serdeczne jego nadzieje.

— Gdybym był sam jeden na świecie! mówił ujmując w dłonie pobladłe czoło, ale stara matka moja... młode siostry, mali bracia... Cóż z nimi uczynię, jak wystarczę teraz na utrzymanie ich i wychowanie?

Nie mówił o tem, że z tak srodze zachwianą pozycyą majątkową nie mógł mieć nadziei prędkiego połączenia z kobietą, na którą czekał oddawna już, której miłość dopomogła mu do stania się dzielnym, pracowitym człowiekiem.

Jakoż, w kilka tygodni potem dzierżawca Żmurowszczyzny wraz z rodziną swą został sądowo wydalonym z majątku p. Luizy. Miejsce jego zastąpił izraelita, protegowany przez p. Męcickę i wspólnika jej a protekcyę tę hojnie zapewne opłacający.

W tym samym prawie czasie książę Andrzej z synem swym księciem Jasiem i z chrzestną córką swą p. Luizą, wyjechali zagranicę.

Na tem skończyły się stosunki moje z tą dziwną kobietą, o której ilekroć potem myślałem, doświadczałem zawsze takiego uczucia, jakbym na wzór owej tradycyjnej panny młodej, rozplątywać miał motek okrutnie splątanego jedwabiu. Była to w istocie plątanina szczególna najróżnorodniejszych cech charakteru i umysłu, był to wcielony chaos, uosobiona niekonsekwencya, było to słowem żyjące stwierdzenie przysłowia dowodzącego że kobieta jest Sfinksem. Nigdy przecież nie podzielałem mniemania ludzi którzy utrzymują, iż z natury swej kobiety muszą być Sfinksami. Dla tego też osobistość p. Luizy uważałem za sztucznie wykrzywioną i okaleczoną zgubnemi pierwiastkami, które w życiu jej panowały i nie mogłem obronić się od uczucia pewnej nad nią litości.

Dochodziły mię o niej od czasu do czasu wieści różne. Nie przyjeżdżała już wcale do kraju. Mieszkała w Paryżu póty, dopóki mieszkał tam książę Andrzej i syn jego. Ale po kilku latach, które od czasu przelotnej znajomości mej z nią upłynęły, książę Jaś wstąpił w dozgonne małżeńskie śluby z jakąś piękną i bogatą margrabianką francuzką. Nie był to podobno dla p. Luizy tak srogi cios jak wyobrażaćby sobie można, opowiadano mi bowiem że syn księcia Andrzeja spadł był już przedtem z piedestału na którym go była wyniosła i przestał być jej ideałem. Być może iż zaszła tam plotka jaka, podobna tym dla których znienawidziła ona Łudzińskiego i mnie zaufanie swe odebrała. Sprawy jej majątkowe popadały w stan coraz opłakańszy. Pełnomocnik jej wprowadzał ją w coraz nowe, kosztowne procesa, dzierżawca izraelita obracać począł ogromnemi kapitałami, p. Męcicka sprawiała córkom swym nadzwyczaj świetne i kosztowne toalety. Szczęściem dla p. Luizy, zmarł kędyś na Wołyniu czy Ukrainie, bezdzietny wuj jej i pozostawił po sobie wielką fortunę, którą ona po nim odziedziczyła. Była więc znowu bogatą, miała za co jeździć po świecie, szukać ideału swego i bratniego sobie serca, skupywać olbrzymie ilości obrazów, mebli i drobiazgów, obdarowywać hojnie wszystkich którzy tytułowali ją hrabiną, śpiewali na wszystkie tony jej chwałę i bawili ją znoszeniem plotek lub opowiadaniami snów cudownych, spraw kryminalnych i innych tym podobnych zadziwiających a nerwy jej wstrząsających historyi.

Myślałem że nie zobaczę już ją nigdy w mem życiu: stało się inaczej.

Kilka miesięcy temu w porze wakacyjnej, dla zdrowia i wypoczynku podróżowałem zagranicą a znajdując się w jednem z miast włoskich, postanowiłem obejrzeć słynną ze wspaniałości swej i zawartych w niej dzieł sztuki świątynię; trafiłem właśnie na chwilę w której gmach ogromny i wyniosły rozbrzmiewał cały odprawianem tam z muzyką i śpiewami jakiemś nabożeństwem wieczornem. Widok który miałem przed sobą był w istocie czarującym. Wnętrze świątyni pustem było prawie. Nieliczne gromadki wiernych modliły się ścicha tu i owdzie. Ale w głębi, wielki ołtarz pałał tysiącem rozniecowych przed nim świateł, z kołyszących się w powietrzu kadzielnic płynęły w górę srebrzyste dymy i przepełniając powietrze wonią upajającą, przezroczyste obsłony rzucały na śnieżne posągi, lśniące złocenia, koronkowe rzeźby i różnobarwne, po filarach i gzymsach ołtarza wijące się wieńce. Z wysokiego chóru płynęła poważna, przeciągle melodyjna muzyka organu a towarzyszyły jej męzkie, wpół posępne wpół ekstatyczne chóry kościelnych śpiewów.

Zapatrzony, zasłuchany stałem długą chwilę wsparty o jeden z filarów smukłych, wyniosłych, usuniętych w dalszą i przejrzystym mrokiem napełnioną głębie świątyni. Nagle usłyszałem bardzo blisko mnie odzywające się stłumione łkanie. Obejrzałem się i zobaczyłem u stóp cudnie pięknego posągu, który nie wiem już dobrze jakiego świętego wyobrażał, kornie i w złamanej jakby postawie klęczącą postać kobiecą. Postać ta, pochyloną była nisko ku ziemi i czoło swe wspierała na białych bardzo rozpacznie jakby splecionych a na podstawie posągu złożonych dłoniach. Długa suknia z czarnego aksamitu rozkładała się w około niej na posadzce świątyni bogatemi, miękkiemi fałdami, głowę jej i ramiona przykrywały leciuchne jak pajęczyna, fantastycznie splątane białe koronki.

Było coś w postaci tej co wzrok mój do niej przykuło. Przedziwny wdzięk ten z jakim pochylała się do stóp posągu, miękkość i powłóczystość aksamitnej jej sukni, wielka ta masa śnieżnych koronek które ją opływały, przyćiszony dźwięk nakoniec łkania tego które wydobyło się z jej piersi, przypominały mi koniecznie kogoś kogo znałem niegdyś a oddawna już nie widziałem.

Po kilku minutach, klęcząca kobieta podniosła się nieco i dłonie od twarzy odjęła. Poznałem panią Luizę. Twarz jej, odkąd ją nie widziałem nie uległa żadnej zmianie. Była zawsze tak lilijowo białą i przezroczystą jak dawniej i nosiła na sobie ten sam wyraz wielkiej słodyczy, nie dobrze ukrywającej wewnętrzne, gwałtowne burze niezaspokojonych tęsknot i pragnień. Tęsknoty te i pragnienia pożerały ją snać nieustannie. Woziła się ona z niemi po świecie całym, od miasta do miasta. Wyrzucała je ludziom, szukała na nie pociechy u Boga. Ale religija ich nie była z tych które ukojenia wielkie wlewają w serce zmęczone niedolą i burzami życia i goją łagodnie najbardziej zda się nieuleczalne rany. Religija jej, zarówno jak cała moralna jej istota, nie znała co to zmężniająca i uszczęśliwiająca cześć dla Najwyższej mądrości, miłości i sprawiedliwości. Mądrość i sprawiedliwość były dla niej wyrazem bez znaczenia, miłość znała tylko z jednej, wyłącznej a najciaśniejszej, najliczniejszym skazom podległej jej strony. Religiją jej—było ekstatyczne zatopienie wyobraźni w kłębach srebrzystych dymów, w płomieniach gorejących świeczników, w tonach muzyki brzmiącej na chórze, w plastycznej piękności poświęconych posągów.

To też i teraz podnosiła ona wzrok swój ku głębokim mrocznym sklepieniom świątyni, wzrok niespokojny i niepocieszony i wiecznie zda się szukający czegoś co niewyraźne i niepochwytne istniało we mgłach, w mrokach, w przestworzach bezgranicznych. Po twarzy jej płynęły dwie łzy grube, dolegliwym snać bólem wyciśnięte a oczy jej szafirowe, zapadłe, gorejące, istne obrazy duszy burzliwej a znękanej, zdawały się rzucać pod cieniste, wysokie sklepienia świątyni, pełne namiętnego żalu pytania.

— Kim jestem? po co żyję? Po co tułam się po świecie tym, cierpię i łzy wylewam? Dla czego stworzyłeś mię, o Panie?

PIĘĆDZIESIĄTLETNI JUBILEUSZ

Kazimierza Wł. Wójcickiego.

W dniu 15 Maja b. r. zacny pracownik Kazimierz Władysław Wójcicki ukończy pół wieku niezmordowanej swej pracy literackiej. Redakcya Kłosów do składu której od założenia tego czasopisma należał i jest jej jednym z najczynniejszych współpracowników, postanowiła na korzyść szanownego Jubilata wydać jedną z jego najpierwszych prac obejmującą *Klechdy ludowe*, które nie tylko w kraju wielkie obudziły zajęcie ale i za granicą zostały na różne języki przełożone. Dzieło to wydane będzie w pięknej edycyi, na welinie w formacie ćwiartkowym z portretem Autora, okładką symboliczną, oraz dziesięciu rycinami układu najcelniejszych artystów jak: Andriollego, Gersona, Kostrzewskiego, Pillatego i innych, które wykonają na drzewie najzdolniejsi ksylografowie krajowi.

Mamy nadzieję, powiada Redakcya Kłosów w ogłoszeniu, że społeczność nasza która zawsze umie cenić rzeczywiste zasługi ludzi pracujących na jej pożytek, skorzysta z tej sposobności, aby czynnie dowieść swego szacunku i uznania tak słusznie przynależnych dostojnemu mężowi, co go zarówno z wieku jak i ze stanowiska jakie zajmuje najwłaściwiej nazwać się godzi duchowym patryarchą w literackiej naszej rodzinie: szacowne jego dzieła poświęcone po części wspomnieniom spraw i rzeczy rodzinnych, tchnące żywą miłością prawdy, dobra i piękna, czyste jak łza, jasne i ciepłe jak ognisko domowe, uczyły czuć i myślić kilka pokoleń, i nie jeden ze współczesnych naszych pisarzy, wiernych tradycyom gniazdowym, jemu swój kierunek zawdzięcza. Nadto zaś, rzecby można, że w przeciągu pół wieku nie było żadnej piśmienniczej sprawy ważniejszej, żadnego przedsięwzięcia z tego zakresu, w któremby on nie był jeżeli nie kierownikiem, to przynajmniej współpracownikiem. Słusznie zatem, aby to czoło z którego nigdy nie schodziła myśl o dobru ogólnem ogół dziś wawrzynem uwieńczył, aby to serce, które tak piękne zawsze ożywiały uczucia, chlubą dziś i pociechą napełnił: aby żarliwy ten pracownik, co o porannym świcie do roboty stanąwszy, wytrwale aż do zmroku dni swoich na rodzinnej niwie się trudził, odebrał wreszcie dobrze zasłużoną zapłatę. Zapłatą zaś najmilszą, najcenniejszą, najpożądańszą, będzie dlań objaw powszechnego współczucia, którego łatwo ludzie dobrej woli dowiodą, wpisując się na listę przedpłacicieli na to wydanie pamiątkowe Klechd jego.

Dzieło to wyjdzie na widok publiczny w Maju, nazwiska przedpłacicieli pomieszczone zostaną w jego końcu. Redakcya nasza chętnie podejmując się pośrednictwa w zbieraniu prenumeraty, nie waha się powtórzyć słowa Redakcyi Kłosów, że takowa obok moralnego uznania i materyalną korzyścią zabezpieczy byt dostojnemu pracownikowi na sędziwe jego lata, o czem sam w zawodzie swoim literackim pełnym trudu nie mógł nawet zamarzyć. Zaiste będzie to prawdziwy *Panis bene merentium*, a taki słusznie mu się należy.

Cena tej książki wynoszącej kilkanaście arkuszy druku, ozdobnie oprawnej i wydanej z wielką starannością, stosunkowo do kosztów będzie bardzo umiarkowaną bo wyniesie tylko trzy ruble. Kto zatem w tem uczczeniu zechce wziąść udział, niechaj zawczasu do redakcyi naszej nadeśle przedpłatę, aby wiedzieć ile egzemplarzy odbić wypadnie i aby pamiątkowa lista przedpłacicieli mogła być zamknięta w porze właściwej.

O ZNACZENIU KOBIETY

w zakresie Gospodarstwa Społecznego

odczyt D-ra Lorenza von Stejn, miany w Czytelni studenckiej w Wiedniu.

przełożył z niemieckiego Edward Przewóski.

(Dalszy ciąg).

III.

Słyszymy często, że ziemia nasza jest „gwiazdą pracy. Jest to słusznem do tego stopnia, że my, dla których ona jest jedyną ojczyzną, tylko za pomocą pracy możemy zabezpieczyć swoje istnienie. Ponieważ zaś Gospodarstwo Społeczne jest nauką o pracy, ma ono więc, każdy to przyzna, co się nad tem zastanowi, wszelkie prawo do naszych względów. Nas jednak nauka o pracy obchodzi o tyle o ile daje nam odpowiedź na pytanie, rozwiązaniem którego zajmujemy się obecnie.

Że tworzenie się wartości, dochód z zasobu i mienie jedynie tylko pracy zawdzięczają swoje istnienia, i że nawet są samą pracą — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. „Kapitał jest nagromadzoną pracą“ powiedział wielki ekonomista przed stu laty a i dziś zdanie to równie jest słusznem. Dla tego to mówimy, że praca jest ozdobą człowieka: że ona oznacza wysokość jego zarobku, a zaufanie jednego w drugim jest i było zawsze zaufaniem w jego pracy. Jednak—i to jest właśnie naszem pytaniem, co ma za związek praca z zużyciem? Czyż pracuję wtedy, gdy zużywam? W jaki sposób mogę łączyć dwa tak sprzeczne procesa, jak wytwarzanie wartości przez pracę i ich spotrzebowanie w zużyciu? A jednak tu właśnie leży samo jądro naszego pytania. Zużywanie wartości jest i pozostanie właściwą dziedziną kobiecej działalności. Jeżeli więc praca nie znajduje tu żadnego zastosowania, to cała nauka o pracy nie ma dla kobiety żadnego praktycznego znaczenia. Jeżeli zaś i tu rozpościera ona swoją wszechwładną potęgę, to łatwo nam przyjdzie rozwiązać postawione powyżej pytanie — i ażeby to zrobić zwracamy waszą uwagę na ten oto wniosek, że wartość kobiety-żony dla pojedynczego człowieka i dla całej ludzkości, leży *w jej pracy, skierowanej ku umiejętnemu zużywaniu wartości.*

Ażeby znaczenie tego zdania — wskazującego na właściwe zadanie domowego gospodarstwa, zrobić zrozumialsze, widzę się zmuszonym zatrzymać na chwilę waszą uwagę na kilku zdaniach następujących.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludzkie potrzeby, których zaspokojenie jest jednocześnie zużyciem — same przez się nie mają żadnych wymiarów, są nieskończone z swojej natury. Jednak w rzeczywistości mają one pewne określone granice i wiele zależy na tem, ażeby wiedzieć kto lub co nadało im te konkretne formy. Wiadomość tę posiada każdy w większem lub mniejszem stopniu. Idzie tylko o to, ażeby to, co jest tak bardzo pospolitem wyrazić w sposób jasny i zrozumiały.

Jest rzeczą widoczną że nie mogę zużytkować więcej jak posiadam; posiadam zaś tyle, ile zarabiam. Jest dalej rzeczą powszechnie wiadomą, że każden człowiek tyle tylko spożytkować może, ile zarobi. Zarabia zaś — mąż, i tyle tylko ile on zarobi, żona spotrzebować może. Ażeby się nad tą, zbyt już pospolitą prawdą nie zatrzymywać dłużej, odwołujemy się do tego, cośmy powiedzieli wyżej... Gdyby, dalej, to co zarabia mąż było ściśle tem samem co zużywa w domu — to rzecz byłaby zupełnie prostą. Tak jednak już dziś nigdy się nie zdarza i zdaje się być zbytecznem starać się jeszcze o dowody na to. Produkta męzkiej działalności przeznaczone są przeważnie dla innych —stają się przedmiotem zamiany i pewna tylko ich część idzie na własne potrzeby. Jeżeli jednak wytwarzanie i zużywanie zamieniają się jedno na drugie i wzajemnie się warunkują — musi więc to co oddałem w zamian, wynagrodzić mi ktoś inny, tak ażebym posiadał też samą ilość wartości co poprzednio. Ta ogólna ilość jest powszechnie znaną, jest ona w naszych rękach i wyraża się w pieniądzach. Zarobek męża wyraża się pewną sumą pieniędzy; spotrzebowanie domu — zarówno i zdaje się być pewnikiem zdanie, które tu przyjmiemy za podstawę, że każde gospodarstwo domowe zależy na odpowiedniem ustosunkowaniu domowych potrzeb do sumy pieniędzy, przeznaczonej na te potrzeby, ogólnej sumy zarobku. Jest bowiem niemożliwem, ażeby ilość spotrzebowanych wartości przewyższała sumę pieniędzy przeznaczonych na ich nabycie, a jeśli tak się czasami zdarza, to wtedy dopiero ma miejsce to, co możemy nazwać chorobą gospodarstwa. Wydatki przewyższają dochody, zużywają się same zasoby —z początku powoli i nieznacznie, potem coraz to szybciej, najprzód przychodzą małe dłużki z całą czeredą towarzyszących mu następstw, i powinno być pierwszym obowiązkiem każdej rozumnej matki, zwrócić uwagę swojej córki na te pierwsze objawy domowej patologji i dać jej poznać nieubłaganego wroga ludzkiego szczęścia, który już w tych drobnych rzeczach nieznacznie odkrywa swoje sfinksowe oblicze. Szczęśliwy ten, dla kogo to będzie przestrogą. Z początku są to tylko małe, niezapłacone dziecinne rachuneczki—chleb, mięso, bułki, tysiączne drobnostki, złotówka, rubel przeniesiony na dzień następny. Jakże to nieprzyjemnie płacić tę wczorajszą złotówkę — odkłada się ją więc znowu na jutro; wkrótce z dnia robi się tydzień, a wtedy przynoszą rachunki od piekarza, rzeźnika lub sklepiczarki. Zapłacić trzeba a pieniędzy nie ma. Mąż więc musi oddać to, co już przeznaczył na co innego, poczyna się wzajemne nieukontentowanie — i oto już początki choroby. Któż ma tu być lekarzem—któż jeśli nie żona? Pani jesteś winną; pani musisz ograniczać wydatki, jesteś pani bowiem podwójnie winna, jeśli niechętnie dającemu mężowi robisz wymówki, jeżeli go łajesz i zrzędzisz wtedy kiedy wina leży po twojej stronie. Są to jednak dopiero początki. Jeżeli tak dalej pójdzie, mała niedyspozycya stawać się będzie coraz to groźniejszą chorobą, a choroba nosi w sobie zarody śmierci... Cyfry są nieubłagane, przygniatają one swym ciężarem wasze szczęście, waszą miłość i pierwsza łza—pada na pierwszy niespłacony rachunek. Co za proza... a jednak ile przerażającej prawdy w tej prozie. Czy znacie ją... ona ochrania wasze dzieci przed niejedną chorobą, przed niejednem przeziębieniem, ona podlewa wasze kwiaty, karmi wasze ptaszki. I wy nie pokazujecie waszej młodej córce jaki straszliwy jad wlewa się powoli do czary jej małżeńskiego szczęścia — dopóki niepokoją ją oznaki śmierci, grożącej jej domowi, jej miłości, a jakże często nawet jej życiu... Czyż mogę jeszcze iść dalej—niepodobna. A jednak, cóż jest prostszego nad to, że najważniejszą podstawową zasadą kobiecego gospodarstwa, jest suma jaką mąż wyznaczyć może na domowe potrzeby. Kobieta, która nie jest silnie przekonaną o tej zasadzie, albo zapomina o niej ze zbrodniczą lekkomyślnością—wybaczcie niedelikatne wyrażenie — nie zasługuje na godne najwyższego poważania miano żony. Byłoby bardzo smutnem, gdyby wykształcenie naszych córek wydało się już skończonem wtedy, gdy powyższej zasady, co najmniej gorąco nie przyjęły do serca.

Wypada nam jednak potrącić tu o jedną kwestyę, która powinna zwrócić niemniej pilną uwagę panów

mężów i którą z swojej strony równie gorąco przyjąć winni do serca. Zkąd i od kogo żona ma wiedzieć jak wiele ona wydać może, bez narażenia się na niebezpieczeństwo, jeżeli gospodarskie wydatki są dla niej czemś nieokreślonem. Czyż sama tylko miłość pozwoli jej odgadnąć jak wielkie one być powinny? Kto ma ją poinformować w tem, wskazując co tylko przyjemne a co konieczne i czego się wyrzec powinna? Kto powinien wyznaczyć sumę przeznaczoną na te wydatki? Jeżeli nie wątpliwem jest to, że żona winna się zająć domowem gospodarstwem, to nie ulega zaprzeczeniu i to, że mąż winien jej wyznaczyć ściśle określoną sumę w tym celu. Czyż żona może się obawiać niepotrzebnego wydatku, jeżeli nie wie w jakim stosunku zostaje suma, którą w danym razie rozporządza do całkowitego dochodu jej męża? Na to właśnie nie zwraca się dostatecznej uwagi. Mężowie sądzą powszechnie, że stają się już wolni od wszelkiej odpowiedzialności, gdy żonom swoim czynią bezustanne wymówki o zbytkowne wydatki. Zasada to jednak zupełnie fałszywa i postępujący według niej sami właśnie zasługują tylko na wyrzuty ze strony przeciwnej. Żona, rozporządzająca pewną częścią wydatków wiedzieć powinna, gdzie jest owa granica której przestępować nie powinna. Obowiązkiem każdego rozsądnego męża jest obznajmić ją z rzeczywistym stanem swoich dochodów i wyznaczyć granicę wydatków, licząc na wspólne potrzeby i korzyści, nie zaś czynić żonę odpowiedzialną za to, co nie jest z jej strony żadnym ekonomicznym błędem. Ta ogólna zasada wszelkiego gospodarstwa, że suma wydatków może być uwarunkowaną sumą dochodów, winna tu znaleść swoje odbicie w tem, że żona powinna wytworzyć sobie przynajmniej w głównych zarysach obraz dochodów i rozchodów domowych, obraz obustronnie znany i wyjaśniony. I w tym to naszkicowaniu ogólnego planu, leży pierwsza praca gospodarcza żony. Dalszą pracą będzie umiejętne rozporządzenie powierzonemi jej funduszami i staranne unikanie przekroczenia właściwej granicy, obawa i przewidywanie wszelkiego, ztąd wypłynąć mogącego niebezpieczeństwa.

W gospodarczem prawie, który się nazywa przychodem i rozchodem domowym, ma ona przyjmować udział, być kierującym czynnikiem. Nie w kuchennych rachunkach, lecz w wyznaczeniu odpowiedniej sumy na domowe potrzeby leży to, co nazywamy gospodarczą emancypacyą kobiety i żony, a nawet nie podlega żadnej wątpliwości, że często dopiero to, co żona potrzebuje do swego rozporządzenia służy dla męża za wskazówkę co dać może. Nieporozumienie jest tu rzeczą bardzo zgubną; — zgoda nieoszacowaną. Jeżeli żona w ten sposób pomaga mężowi w jego pracy, zyskuje podwójną miłość i ten szacunek jaki ma dla jej usiłowań; każdy zaś mąż winien przedewszystkiem oznaczyć dokładnie granice jej finansowych operacyi. Przy tej zasadzie stoję uparcie. To wszystko nawet co jeszcze mam powiedzieć nie na wiele się przyda, jeżeli czytelnik nie będzie głęboko przekonany o prawdzie i ważności tej zasady, zasady którą mu podsuwa naturalny zmysł kobiecy.

Skoro jednak przekonaliście się o jej słuszności — pozwólcie mi pójść dalej i ażeby bliżej określić to, co dotąd, wśród nieskończonej rozmaitości stosunków gospodarczych było powszechnie cenionem, o przeróżnych położeniach życiowych.

To więc jest już niezaprzeczonem, że jakkolwiek żona jest panią wewnętrznego gospodarstwa, to jednak o pierwszej jego części sama decydować nie może i tylko druga w zupełności do niej należy; to zaś co ich łączy winno być nierozdzielnem. W tej drugiej dopiero połowie zaczyna się to, cośmy nazwali pracą kobiety w domowem gospodarstwie.

Praca ta spotyka się na samym wstępie z planem rachunków; postaramy się więc podać zasadnicze podstawy każdego gospodarczego obrachunku, które jak z jednej strony opierają się na powszechnem doświadczeniu, tak z drugiej mogą zaznaczyć doświadczenie każdego pojedynczego gospodarza. Całkowity dochód dzieli się przedewszystkiem na dwie połowy, z których tylko druga nas to zbliska dotyczy. Pierwsza obejmuje wszystko to, co mężczyzna przeznacza na specyalne cele swego zawodu i co składa się częścią z wydatków na prowadzenie przedsiębierstwa, częścią z kapitału nakładowego w obszernem znaczeniu. Jest wielką wygraną dla każdego jeżeli o tem może pomówić ze swoją żoną. Jakkolwiek bowiem istnieje powszechne przekonanie, że kobiety nie potrafią się zainteresować ogólnemi zadaniami i że najdonioślejsze sprawy mierzą ciasną skalą codziennych wydarzeń — to jednak sam już ten punkt widzenia ma nieoszacowaną wartość; a przytem jakże to często kobiety występują z głosem doradczym w naszych interesach, a jak często nawet same potrafią tak dobrze je ocenić i prowadzić jak najbieglejszy mężczyzna... Jednak — nie o tem chcemy pomówić. Drugim działem dochodu jest ta połowa którą wyłącznie przeznaczamy na potrzeby domowego gospodarstwa. I jakkolwiek różne mogą być te potrzeby w różnych gospodarstwach, to jednak pozostają one jednakowe o tyle o ile opierają się na ogólnych właściwościach i wymaganiach ludzkiego organizmu. Z tego więc powodu możemy z góry oznaczyć niektóre działy domowych wydatków przeznaczonych na zaspokojenie tych potrzeb. Działy te musimy wyraźnie określić i na nie się zgodzić. I chociaż mogą być tu pewne uiedokładności, a nawet może nam brakować cyfr, które zawsze są tak pożądane, to jednak pozostanie to prawdą niezbitą, że dopóty brakować będzie trwałej podstawy gospodarczemu wykształceniu kobiety, dopóki punkt ten nie będzie ściśle określony i wzięty za zasadę całej gospodarczej działalności.

To, co rodzina przeznacza na potrzeby domowego gospodarstwa, może być podzielone mniej więcej na sześć części. Jedną z nich przeznaczamy na mieszkanie. Drugą na takie stałe potrzeby jak odzież, światło, opał i usługa. Trzecią powinniśmy zachować na nadzwyczajne wypadki wrazie choroby lub śmierci, wreszcie na ubezpieczenie i pokrycie niespodziewanych strat, jak również w celu odpoczynku i rozrywki. Czwartą, o ile można zostawić nietkniętą i uważać jako rezerwę, która ma być dla rodziny kasą oszczędności, czyż bowiem nie zdarzy się każdemu znaleść się w takiem położeniu, że rubel będzie wart sto lub więcej i odwrotnie. Kasa ta winna się powiększać z roku na rok i stać się nakoniec upominkiem dla dzieci. Wtedy, gdy conto poprzednich części zamyka się co dzień, co tydzień, co miesiąc, lub co kwartał, to winno ono być ciągle otwartem. To byłoby dopiero cztery części. Te cztery części mąż i żona razem obliczać powinni. Co innego dwie pozostałe. Jest to dziedzina dziennych i tygodniowych wydatków, właściwe gospodarstwo domowe i one należą już wyłącznie do kobiety; tu już mąż powinien jej zostawić najzupełniejszą swobodę; w tym zakresie powinna być panią nieograniczoną. Na tem kończymy podziały. Według nich kobieta ma władzę niepodzielną nad trzecią częścią swego gospodarczego życia, nad pozostałemi zaś jest panią tylko na połowę. Mogę ściśle obliczać to co jej daję, to jednak co z jej rąk otrzymuję jest nieobliczone. Bezwątpienia — na tysiąc rodzin zaledwie może sto posiada ściśle określone dochody; dzielić się one jednak zawsze mogą na powyższe pięć kategoryi. Kobieta jest tu wszędzie kierowniczką, a nad połową wydatków panią nieograniczoną — a od wydatków zależy dobrobyt i szczęście. Można więc mówić o Gospodarstwie Społecznem pomimo właściwej produkcyi, o jego prawach pomimo tak zwanego zarobku.

Skoro podział powyższy w taki lub inny sposób przeprowadzimy, nietrudno nam już będzie od ogółu przejść do szczegółów. Domyślacie się co chcę przez to powiedzieć. Myślę o zbadaniu nie tylko ogólnych podstaw naszego podziału, lecz tu już chciałbym przejść do szczegółów, które zawierają się w każdym z powyższych działów dochodu. Poszukiwania te przekonają nas wkrótce, że i ta wewnętrzna strona domowego gospodarstwa ma swoje ściśle określone podziały, od których zależy jego powodzenie, i dobra gospodyni prędko spostrzeże i wyrachuje, że wszystko będące w jej zawiadywaniu powiązane jest nieubłagalnie w pewien stały porządek, o którym nawet najprzyjemniejsza gospodyni zapominać nie powinna ani na chwilę, pod karą natychmiastowego odczucia swego błędu. Tu należą wydatki na chleb i mięso, kawę i cukier, bułki i masło — i nie trudno zrozumieć, że gdy jednego za wiele, drugiego musi być za mało — jeżeli bezład, bankructwo musi zapanować w naszem gospodarstwie. Nie mogę tu wyliczać, czyż jednak mało jest przeróżnych szkół i pensyj dla dziewczyn i panien w których nic zdaje się nie brzmiałoby tak dziko jak żądanie, ażeby np. szesnastoletnia panienka mogła dać zadawalniającą odpowiedź na pytanie — nie już jak wiele zawiera się tlenu i azotu w chlebie i mięsie, lecz ile dom może spotrzebować kawy lub chleba, jeżeli ma do swego rozporządzenia 1200 lub 2400 albo tylko 800 guldenów, albo ile kosztuje lampa w ciągu zimy, ile opranie domu, lub jak wiele potrzeba opału do kuchni, gdy dom składa się z pięciu osób? Czy wiadomości takie niegodne „nauki“ lub „wykształcenia.“ Czyż tylko etiudy Szopena lub ćwiczenia na temat charakterystyczniejszych różnic pomiędzy Göthem i Szyllerem — mają mieć wyłączny przywilej kształcenia młodych dziewcząt? Uczycie się nawet jakiejś tam algebry, jakiejś historyi, badacie poetów... i któżby zresztą chciał, żebyście się tego wszystkiego nie uczyły? Lecz żeby to miało stanowić jedyne wykształcenie młodej panienki, ażeby ją tem wyłącznie zajmować, co musi być uważane jako dodatkowe; ażeby wszystko inne pomijać, a to tylko uważać za konieczne wykształcenie kobiety — oto przeciwko temu walczymy.

Dajmy naszym córkom wykształcenie, jakie tylko chcemy i możemy, lecz niezapominajmy nigdy o tem, że najpiękniejszem i najbogatszem jej wianem, pozostanie zawsze świadome poczucie swoich obowiązków do których należy; ścisły porządek dzienny i pilne wykonanie codziennej roboty, tej roboty na której opiera się całe gospodarstwo społeczne. I niezapominajmy, że tu jak i w wielu „praktycznych“ rzeczach utarte i oklepane zdania nie wiele warte. Nauczmy nasze dziewczęta być nietylko kobietami ale i gospodyniami: powiedzmy im co to jest człowiek, co miara i waga, i starajmy się je przyzwyczaić do tego, ażeby każdy dzień miał swój rachunek i żeby rachunek dzienny nie był w krzyczącej sprzeczności z rachunkiem rocznym. Wymagamy — i sprawiedliwie, ażeby kierujący jakąkolwiek robotą, dopóty nie był uważany za uzdolnionego w swoim zawodzie, dopóki nie potrafi zrobić dokładnego obrachunku, powierzonej mu produkcyi: cóż Was więc upoważnia do mniemania, że kobieta może być gospodynią domu, chociaż nic nie słyszała o żadnych obrachunkach domowych?

Wszystko to cośmy dotąd powiedzieli, a co zdaje się nam być jasnem zupełnie, stanowi pierwszą połowę tego, cośmy nazwali pracą kobiety w domowem gospodarstwie — jest pierwszym wielkim rozdziałem nauki gospodarstwa domowego i pierwszem zadaniem

ekonomicznego wykształcenia i edukacyi kobiecej. Stanowi ono nareszcie podstawę i przygotowanie do następnych, może mniej określonych, niemniej jednak ważnych rozdziałów.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Biblioteka dziecinnych amatorskich teatrów: „Mały Nauczyciel“ Komedyjka przez M. Grabowską, „Najlepsze Wiązanie“ Obrazek dziecinny przez A. Porębskiego, Imieniny Mamy“ Komedyjka przez M. Grabowską. Lwów Księgarnia polska.

Przysłano mi do oceny trzy wyżej wzmiankowane komedyjki. Dwie pierwsze odznaczają się poczciwą myślą, dobrą tendencyą, czystym językiem, który wyjąwszy może kilku prowincyonalizmów włożonych naumyślnie w usta uczniów, dla więcej charakterystycznego określenia szkolnych narowów w „Małym Nauczycielu“ jak np. *podrałujesz* (str. 41). *Cichoże* (str, 23), *dunderować* (str. 25) jest wszędzie poprawny, gdyż takie błędy jak *grószka* zamiast gruszka (str. 24), uważamy po prostu za niedokładność korekty. Trzecia znów uderza niezwykłą dramatycznością, szczegółowem i subtelnem wycieniowaniem charakterów wchodzących do sztuki osób. „Mały nauczyciel“ i „Najlepsze wiązanie“ są pod każdym względem odpowiedniemi do przedstawień amatorskich dziecinnych komedyami, ale pomimo uwieńczenia ich nagrodani konkursowemi, żadna, zdaniem naszem nieodpowiada w zupełności warunkom jakichby od tego rodzaju prac wymagać należało; każda posiada odrębne zalety ale przytem i wybitne wady, tak że przyznając pierwsze, trudno nie położyć nacisku na drugie. „Mały Nauczyciel“ i „Najlepsze wiązanie“ są właściwie komedyjkami tendencyjnemi „Imieniny Mamy“ znowu dramacikiem rodzinnym. W małym nauczycielu jest dużo życia, scenicznego ruchu, kilka myśli prawdziwie pięknych i szlachetnych, i gdyby nie częste przenoszenie się akcyi z miejsca na miejsce, jakoteż słabe określenie postaci Stanisława wyrobnika, który będąc w sile wieku wygląda cokolwiek na stroniącego od pracy próżniaka, nie mielibyśmy wspomnianemu utworowi nic do zarzucenia; w każdym razie, uznać go należy za mającą najwięcej artystycznej wartości komedyjkę. „Najlepsze wiązanie“ przeciwnie grzeszy znowu brakiem akcyi, wiele tam gadaniny a mało rzeczy,układ sceniczny bardzo słaby, cały zaś list brata Helenki napisany jest stylem nieodpowiadającym pojęciom i wyobrażeniom drobnych artystów. Trudno przypuścić aby starszy nawet wiekiem braciszek, skreślił do młodziutkiej pensyonarki podobnie napuszoną pedantyzmem odezwę.

O komedyjce „Imieniny Mamy“, zupełnie co innego zmuszeni jesteśmy powiedzieć: pomimo rzeczywistych zalet obrobienia, grzeszy ona pogwałceniem uznanych powszechnie w pedagogice zasad. Takie ujemne objawy jak w małej Julci trafiają się czasami pomiędzy dziećmi, ale przedstawienie podobnie niskich i wstrętnych charakterów jako studyum dla małoletnich myślicieli, nie może nigdy dobrych wyrodzić skutków. Julcia jest z gruntu zepsutą, ma złe serce, stara się szkodzić bratu i siostrze dla pozyskania większej niłości u matki; a chociaż w końcu przyznaje się do winy i obiecuje poprawę, ta zmiana frontu zbyt nagle przychodzi, ażeby jej kto mógł szczerze zaufać.

Najlepszymi krytykami dziełek dla dzieci napisanych są same dzieci. Znajdowałem się w pewnym towarzystwie w którem odczytano powyżej wymienioną komedyjkę. „Tyle nabroiła a nic jej za to!“ zawołała jedna z panienek po skończeniu czytania. „Należało wprzód ukarać, a potem przebaczyć“, odezwie się druga. „Ona zawsze to samo robić będzie!“ zakończy trzecia. Te naiwne uwagi młodziutkich dziewczynek, dały mi do myślenia, utrwaliwszy zarazem we mnie przekonanie iż kreślenie, zwłaszcza tyle jaskrawemi farbami zdrożności dziecinnych, staje się szkodliwem, i chybia celu jaki w wychowaniu dzieci winien być zachowanym. Więcej powiem: podług zdania mego komedyjka „Imieniny Mamy“, jakkolwiek odznaczająca się wyższem artystycznem obrobieniem, wybornem skreśleniem charakterów i żywo prowadzoną akcyą, niepowinna być w bibliotece dziecinnych amatorskich teatrów dla wymienionych wyżej przyczyn, pomieszczoną.

Ludwik Niemojowski.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Skrobaczka do ziemniaków.

Tam gdzie jest wiele czeladzi na dworskim stole niesłychanie zmudną robotę przedstawia skrobanie ziemniaków. Mechaniczna skrobaczka w minut 5 do 10 cztery garnce obierze czysto i starannie, należy tylko pilnować ażeby ziemniaki już czyste, wybrać zaraz z kociołka, dłużej bowiem obracane zetrzyć się mogą na masę, co znowu przy robocie ziemniaczanego krochmalu nieskończenie ułatwia dokładność całej czynności.

Skrobaczka ta mechaniczna wynalazku angielskiego, ma pozór kociołka z tartkowej blachy, szerokiego i stosunkowo nizkiego na żelaznych nóżkach. W środku jest właściwe urządzenie maszyneryi z kółkiem trybowem obracającem się za pomocą ręcznej korby.

Na wystawie warszawskiej rolniczo-przemysłowej z r. 1874, skrobaczki powszechne zyskały uznanie racyonalnych gospodarzy i gospodyń wiejskich i pan Rodkiewicz który je przedstawiał wiele ich tam na miejscu sprzedał.

Skrobaczki kosztują sztuka od rs. 11 kop. 25 do rs. 13 w miarę ich wielkości.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Antoniemu S. w Pilipowicach. Ufarbowanie sukni fularowej kosztować będzie od rs. 2 k. 50 do rs. 4 w miarę rozmiaru sukni. Z różowego dobrze jest na fiołkowy ufarbować, może jednakże lepiej zawsze przysyłając suknię zdecydować się na dwa przynajmniej kolory, ażeby ułatwić wybór. Nie wszystkie bowiem barwy, przyjąć mogą każdy kolor. Farba wełny jest nieco tańsza, zależy to także od wielkości sukni, która wypadnie zapewne od rs. 1 kop. 50 do 3. Koszta przesyłki opakowania i komisowego, zależą od wielkości paczki i ilości przysłanych pieniędzy. Pantofle application bez oprawy kosztować mogą od rs. 2 do 5.

Pani J. K. w Miłaszewczyznie. Vétement z cheviotu zwykle nie przybierają się niczem innem jak tylko plisą kilkakrotnie przestębnowaną w maszynie, lub samą stębnówką. Chcąc go koniecznie czemś ubrać, najwłaściwsze będzie użycie grubej taśmy wełnianej i frendzli kulkowej: vétement takie kosztować będzie od rs. 14 do 25 jeżeli ma być szmuklersko przybrane.

Panu Tadeuszowi M. w Draczach. Łokieć kwadratowy włóczkowej krzyżowej roboty, kosztuje mniej więcej od rs. 2 k. 70 do rs. 3.

Pani Wandzie O. w Kozankach. Przesyłki pieniężne adresować należy do bióra redakcyi. Adres ten mieści się w każdym numerze Tygodnika Mód. Taśma srebrna lub złota jest bardzo droga, ponieważ nie wyrabiają jej tylko w bardzo dobrym gatunku: nie widzieliśmy dotąd tańszej nad rs. 1 k. 80 za łokieć. Płaszczyki Water-Proffe kosztują od rs. 10 do 25 sztuka. Kapelusz kastorowy, w miarę gatunku i przyboru kosztować może od rs. 8 do 20.

Pani K. w Mohilowie nad Dniestrem. Książka Ołtarzyk polski w oprawie, wraz z przesyłką kosztować będzie od rs. 4 do 6.

Pani J. K. w Zamościu. Futra na obkłady używane są najwięcej z gatunków młodych szopów i luksów; pierwszych łokieć kosztuje od rs. 4 do 7, drugich od rs. 1 k. 80 do rs. 2 k. 50.

Panu Markowi O. w Podgaju. Adresu Sir Richarda Wallace w Paryżu dotąd odnaleść nie mogliśmy — staramy się o niego jeszcze, i jak tylko go otrzymamy, nieomieszkamy natychmiast odpowiedzią naszą przyjść w pomoc biednemu cudzoziemcowi.

Pani Teresie Z. w Łowiczu. Takie są pyszne obecnie i tak kosztowne kostiumy wełniane, że najwykwintniejsze elegantki używają je na pierwsze wizyty, co wszakże nie wyłącza bynajmniej jedwabiu. Wybór koloru zależy od gustu, cery i barwy włosów osoby wybierającej suknią. Jedwabna suknia zawsze jest w czarnym lub ciemnym kolorze właściwa; śliczne są kostiumy z kosztownej wełny w kolorze bleu marine, prune, olive — i wszystkich szarych i popielatych niezdecydowanych: *crême* jest jednym z najmodniejszych. Toaleta wizytowa jest zwykle kostiumem powłóczystym bardzo. W mieście używa się tylko kapelusz zastosowany do koloru całej toalety, na wsi gdzie pierwsza wizyta musi się dłużej przeciągnąć, odpowiednia kokarda pod kapeluszem przypięta nie zrobi wielkiej subiekcyi, i dostatecznym jest ubraniem głowy. Dla osób dobrej tuszy najdogodniejszem jest właśnie każde vêtement, które w razie potrzeby i chęci przykrycia figury, łatwo dopełnić jakąś zarzutką właściwie zastosowaną.

Pani Klarze D. w Małej Meczelnie. Ceny mniej więcej żądanych sprawunków przesłaliśmy w osobnym liście.

Pani Władysławie S. w Homlu. Świat i Dzieci Jeskego — część I-sza wyczerpana zupełnie — druga edycya dopiero się przygotowywa. Pieniądze w ilości rs. 1 k. 70 pozostają w depozycie redakcyi do dalszego rozporządzenia.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 16 (28) Марта 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 14.

N. 1. Ubranie do pierwszej komunji.

Suknia z białego muślinu zdobna falbankami plisowanemi i marszczonemi z naglówkami; spodni staniczek wycięty z krótkiemi rękawkami na wierzch włożone vêtement ozdobione wąziutką falbanką i rzędem zakładek z przodu. Pasek i szarfa z białej repsowej wstążki; welon muślinowy.

N. 2. Ubranie domowe. Krój sukni princesse jak do ryciny 33 i 34 w N-rze 9 Tygodnika.

Materyał na to ubranie stanowi kaszmir, reps wełniany lub materja jedwabna. Forma princesse zapinana z boku; przod i kliny boczne zdobne są trzema aksamitnemi plisami, oszytemi koronką. Tylne bryty puszczone są gładko lub przemarszczone w górze podług ryc. 30 w N-rze 6 u dołu zaś kończą się wązkiem plisowaniem. Wykrój szyi i rękawy przybrane aksamitem i koronką.

N. 3. Ubranie domowe i płaszczyk wiosenny. Krój stanika kirasowego Nr XIII w dodatku, Fig. 42—44. Krój okrycia patrz ryc. 3—4 w N-rze 10 Tygodnika.

Na taką suknię odpowiednia jest materja jedwabna lub cienki materyał wełniany: spódnica kraje się powłóczysta a stanik kirasowy podług dołączonej formy. Tunika z przodu bardzo długa z tyłu spięta kokardami, zakończona wypustką zg sznurem i 6 cent. szeroką falbanką. Płaszczyk dopasowany podług powyżej załączonego kroju, odrobiony z aksamitu lub kaszmiru na jedwabnej podszewce, zdobny jest frendzlą marabout i wązką torsadką; kokardy z wstążki repsowej.

N. 4. Chusteczka do rannego ubrania. Deseń haftu w dodatku Fig. 26.

Z kwadratu muślinu lub batystu 46 cent. długiego, przeciętego skośnie środkiem otrzymuje się dwie trójkątne chusteczki, których brzeg skośny liczy 76 cent. Proste brzegi zdobi haft załączony na Fig. 26, a skośny jest tylko odziergany; do włożenia na szyję chusteczka składa się w trzy zaplisowane fałdy.

N. 5. Kokarda do włosów.

Ułożona z wstążki i koronki, przyozdobiona jest gałązką kwiatów.

N. 6. Woalik tiulowy. Patrz ryc. 8 i 9 w N-rze 15.

Na modny woalik potrzeba prostego kawałka jedwabnego tiulu 117 cent. długości a 30 szerokości, który w końcach może być zaokrąglony. Brzegi woalika, wyjąwszy u góry gdzie otacza głowę, zdobne są szerokim szlakiem wywodzonym na tiulu i oszytym fabrycznemi pikotami jak to ryc. 8 w Nr 15 wskazuje. Jeżeli brzeg będzie gładko podwójnie złożony to można ozdobić go wyszyciem podług ryc. 9.

N. 7—9. Chusteczka ze wstawek i koronki irlandzkiej. Krój w dodatku Nr VII, Fig. 20.

Tło chusteczki składa się zszywanych naprzemian wstawek muślinowych haftowanych i koronkowych, które z tyłu na środku zakładane są w ząb. Dolny brzeg oszyty szerszą, górny wązką wszyweczką i koronką irlandzką, której próbkę podaje ryc. 7.

N. 10 i 42 w Nr 15. Suknia z vêtement. Krój vêtement jak do ryc. 3 i 4 w N-rze 2 Tygodnika.

Zręczne i gustowne vêtement przedstawione na ryc. 10, odszyte jest z materyału wełnianego i aksamitu, przybrane wełnianą pletnią, frendzlą i kokardami repsowemi i aksamitnemi. Suknia może być wełniana, przybrana podług ryc. 10 lub też gładka aksamitka, jak na ryc. 42 w Nr 15.

N. 11. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną.

W sukni tej zestawiony jest gustownie materyał gładki wełniany, z materjałem przerabianym w jedwabny deseń. Deseniowe falbany na sukni zakończone są drobniutkiem, gładkiem plisowaniem; tunika i stanik zdobne bogatą frendzlą jedwabną.

N. 12. Kosz do papierów ozdobiony lambrekinami. Deseń i opis w dodatku Fig. 51.

N. 13—31. Oszycia, ząbki i wszywki do bielizny którą podamy w przeszłym N-rze Tygodnika.

N. 32. Poduszeczka w kształcie litery.

Materjał: atłas wełniany kolorowy; jedwab, wata pachnąca, otręby lub trociny, rozpuszczona gumma.

Podług modelu załączonego na ryc. 32 można odrobić każdą literę alfabetu (10—13 cent. wysokości). Potrzeba dwóch równej wielkości kawałków atłasu, na których odznacza się kontury wybranej litery, następnie oba kawałki pociągają się rozpuszczoną gummą tuż po za linjami konturu i przykładają ściśle do siebie. Nim gumma zupełnie wyschnie litera wycina się starannie i z brzegów przestębnowywa jedwabiem w maszynie, zostawiwając w paru miejscach odstęp nieprzeszyty do wsypania trocin lub wsunięcia waty. Wierzch zdobi wyszycie ściegiem cierniowym kolorowym jedwabiem.

N. 33. Haftowana wszywka z tasiemeczkami i podkładaniem, do spódnic, prześcieradeł, poszewek i t. p.

Odrabia się na batyście, cienkiem płótnie lub perkalu. Brzegi haftu odznaczającego się nakształt dwóch, przewijanych z sobą wstążek, wyszyte są gładką tasiemeczką koronkową. Jedne części deseniu podłożone są materjałem grubszym, na którym dziergają się dziurki zapełnione kratką, w drugich klarowniejszych częściach rzucone są gałązki haftu angielskiego. Koła wycięte w materjale zajęte są przez gwiazdy z tasiemeczki medaljonowej.

N. 34—38. Kołnierzyk i rękawek z kratką ażurową.

Materjał: cienkie płótno: nici na szpulce Nr 200 i bawełniana wązka plecionka.

Do przyozdobienia płóciennych lub batystowych kołnierzyków, modne są obecnie rozmaite kratki i ażury, układane w desenie i mieszane z haftem. Oprócz wzorów dziś załączonych, podamy inne w przyszłych N-rach. Rycina 34 i 36 załącza dwa narożniki do kołnierzyków, w naturalnej wielkości.

Kołnierzyk załączony na ryc. 37, zdobny kratką i haftem, potrzebuje prostego kawałka materjału 50 cent. długiego a 8 szerokiego. Odpowiednio do objętości szyi przy rogach zakłada się 4 lub 5 fałdek, a z tyłu podcina kołnierzyk trochę okrągławo do 5 cent. szerokości i wszywa w pasek. Fałdowany mankiet (ryc. 38) jest 56 cent. długi, w rogach 9, w środku 7 cent. szeroki a po złożeniu 26 cent. liczący. Wykonanie kratki i haftu odznacza się na ryc. 36.

Kratka ażurowa w narożniku ryc. 34 odrabia się częścią na zwierzchniej stronie, częścią na spodniej, jak to widać dokładnie z ryc. 35 wykonanej na grubszym materjale. Dzielenie i wyciąganie nitek odpowiednie do podłużnych lub kwadratowych części deseniu, odlicza się i zaczyna od narożników, tak w kołnierzyku jak w mankiecie, potrzeba tylko zostawić szerokie odstęp na obręb brzeżny. Podszewkę z grubszego materjału łączy się z wierzchem przy brzegu kratek. Nitki które wyciągają się w całej długości stanowią linje podstawowe od których się rozlicza odstępy i kratki. Jak to widać na ryc. 35 pod ściegi wyszyte na kwadracikach i podłużnych figurach podkładana jest plecionka biała przez co wyszycie zdaje się wypukłem. W miejscach gdzie wypadają kratki ażurowe, tasiemeczka się wycina.

N. 39—40. Stanik kirasowy zapinany z tyłu.

Odpowiedni tylko dla młodych osób stanik kraje się podług ryc. 3. Długość baskiny wynosi naokoło od wcięcia



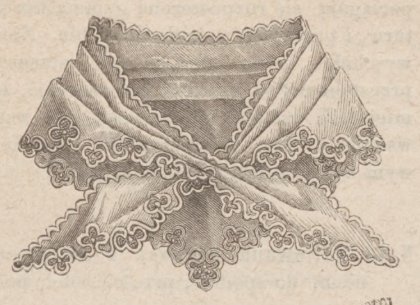
N. 1. Ubranie do pierwszej kommunji.

N. 2. Ubranie domowe formą princesse. Krój jak do ryc. 33 i 34 w N-rze 9.

N. 3. Ubranie domowe i płaszczyk wiosenny. Krój stanika w dodatku Nr XIII, Fig. 42—44. Krój płaszczyka patrz ryc. 3—4 w N-rze 10.

stanu do dołu 22 cent. Plisa aksamitna zdobi dolny brzeg baskiny, kieszonka do zegarka liczy 6 cent. długości, u góry 5, u dołu 9 cent. szerokości; dwie boczne kieszonki są po 8 cent. długie po 12 u dołu a 8 u góry szerokie.

Frendzla i pasmanterja stanowi przyozdobienie stanika jedwabnego ryc. 40.



N. 4. Chusteczka do rannego ubrania. Deseń haftu Fig. 26.

N. 41—42. Negliż formą princesse. Krój i opis w dodatku Nr I, Fig. 1--4-a.



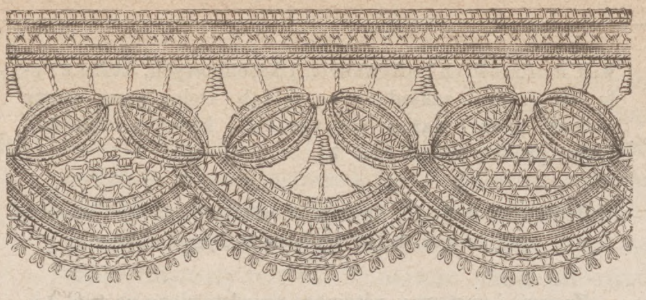
N. 5. Kokarda do włosów.

N. 43—44. Negliż złożony z kaftanika i spódnicy.

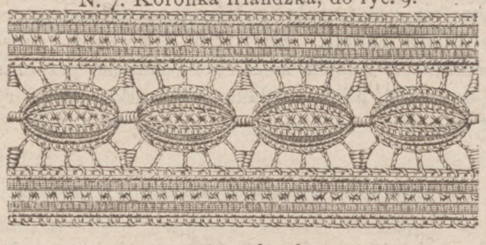
Przedstawiony z przodu i z tyłu negliż nie wymaga szczegółowego opisu i formy, gdyż składa się ze spódnicy zwykłym krojem z niezbyt długim trenem, której przód do negliżowego ubrania musi być przybrany w całej długości, odpowiednio do kaftanika.

N. 45. Czepek ranny.

Odszyty z krepy białej, crêpe lisse, lub muślinu; do



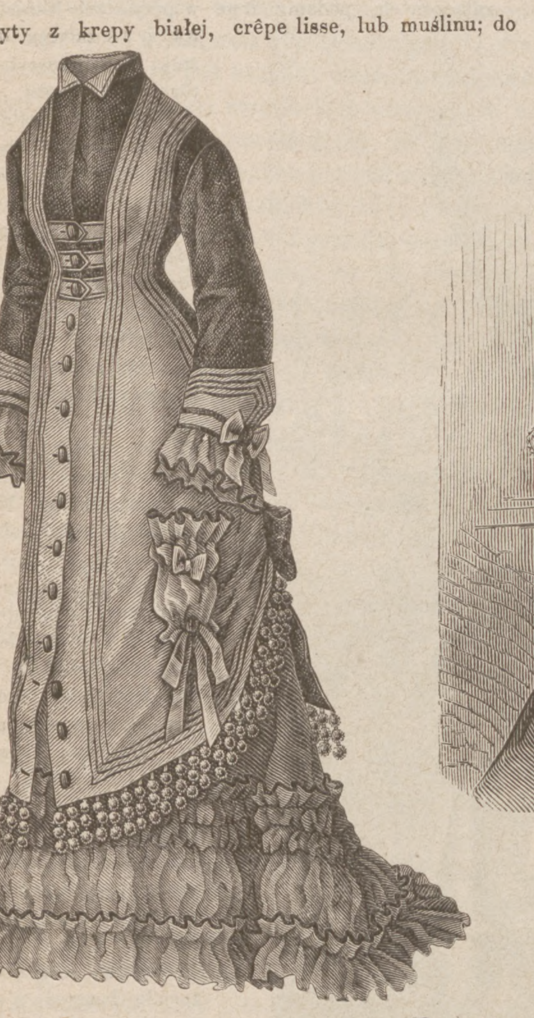
N. 7. Koronka irlandzka, do ryc. 9.



N. 8. Wszywka do ryc. 9.



N. 9. Chusteczka. Patrz ryc. 7—8. Krój w dodatku N. VII, Fig. 20.



N. 10. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 42 w N-rze 15.

przybrania służy $2\frac{1}{2}$ cent. szeroka koronka i dwa szaliki z matowo różowej materji po 86 cent. długie a 11 szerokie, z brzegów wąziutko zaobrąbione. Denko wymaga owalnego kawałka 26 cent. długiego, 22 cent. szerokiego, którego obwód przez założenie fałdek zmniejsza się do 56 cent. i przyszywa do paska sztywnego tiulu 2 cent. szerokiego. Podwójny karczek, złożony kontrafałdy, i przyszyty do paska zajmuje 18 cent. i składa się z dwóch części skośnych po 48 cent. długich, 11 szerokich, zaokrąglonych w końcach do 2 cent. i oszytych koronką. Z przodu otacza denko falbanka 40 cent. długa a 2 szeroka, oszyta koronką i złożona w fałdy. Przybranie ułożone z szalików dopełnia się podług ryc. 45.

Opis do N. 15.

N. I. Japońska serweta.

Oryginalne i niezwyczajne przykrycie na stolik, odrobione jest z różno kolorowego japońskiego papieru, doskonale naśladującego tkaniny kiprowane, oraz z figurek i pejzaży japońskich malowanych na materyi i perkalu. Środkowe kwadraty każdy w innym guście i kolorach, mają 13 cent. szerokości a 20 długości; cztery narożniki są z papieru oliwkowego, orzechowego, oranżowego i fijołkowego, z naklejonemi skośnie figurkami. Szlak serwety stanowią patki kwadratowe sukienne, koloru ponsowego i szafirowego, 7 cent. szerok. a 9 długie, z trzech stron ostębnowane wstążeczką $\frac{3}{4}$ cent. szeroką, przy pierwszych białą przy drugich ponsową. Patki te układa się ściśle jedne przy drugich i przyszywa do brzegów serwety; złączenia kwadratów i szlaku przykrywa żółta stębnowana wstążeczka. Pod całą serwetę daje się podszewkę z czarnej materyi albo cienkiego żaknotu.



N. 6. Woalik. Patrz ryc. 8 i 9 w przysz. N.



N. 12. Kosz do papierów. Opis i krój w dodatku. Fig. 51.

N. 2—3. Doniczki do kwiatów wiosennych. Desenie na arkuszu z krojami Fig. 24—25. Haft na materji.

Do rozkwitłych, drobnych, wiosennych kwiatków, doniczkę zastępuje gładka, okrągła, szklaneczka, albo słoik szklanny, mający 6 cent. wysokości a 15—18 obwodu, które wstawia się w postumencik odrobiony z drutu i tektury pokrytej materyą ozdobioną haftem kolorowym. Kawałek tektury odpowiedni do rozmiaru szklaneczki, łączy się z brzegów i okleja gładko materją haftowaną, której



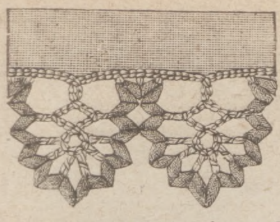
N. 11. Suknia z tuniką i stanikiem z baskiną.

brzegi zawija się w środek; potem wszywa się denko okrągłe podklejone materją. Postumencik o trzech nóżkach urządza się z trzech kawałków drutu, 20 cent. długich, kolorową wstążeczką owiniętych i kordonkiem ozdobionych. Końce drutów wygina się równo w sposób na wzorze wskazany.

Postument Nr 2. pokryty jest materją niebieską, haftowaną jedwabiem białym, ściegiem płaskim i sznureczkowym, podług deseniu Fig. 24. Postument do ryc. 3, pokryty jest materją ciemno wiśniowego koloru, z brzegów wyszytą podług Fig. 25 desenikiem greckim, odrobionym jaśniejszym kordonkiem i nitką złotą, w środku umieszczony medaljon z materji białej, na którym można wyhaftować gałązkę kwiatów, wymalować albo nakleić jaką figurkę lub obrazek.

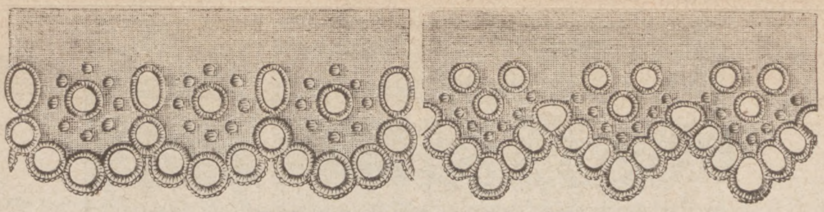
N. 4—5. Sukienka dla dziewczynki lat 4—6. Krój na arkuszu dodatkowym, Nr XIV Fig. 45—49.

Części sukienki podane na Fig. 45—49, dopełnia prosty bryt tylny, mający 42 cent. długości, a 43 cent. sze-



N. 13. Ząbki z tasiemeczki i roboty szydełkowej.

rokości, w którym przecina się w środku, w górze rozporek układa w dwie kontrafałdy i przyszywa do plecków. Pod stanik z tyłu zapinany daje się płócienną podszewkę, spódniczkę całą podszywa się muślinem, albo daje się u dołu listwę 6 cent. szeroką. Ryc. 4 przedstawia z przodu, sukienkę ponsową kaszmirową, z rękawami, kieszonką, kołnierzem, paskiem i 3 cent. szerokiemi plisami z czarnego aksamitu. Na kieszonce i rękawach, plisy są z ponsowego kaszmiru. Na ryc. 5 mamy podaną z tyłu, sukienkę z ciemno szafirowego welwetu, z rękawami i ubraniem z jaśniejszej materyi. Przy plisach czarnych guziki są z jasnego materjału, a przy jasnych z ciemnego.



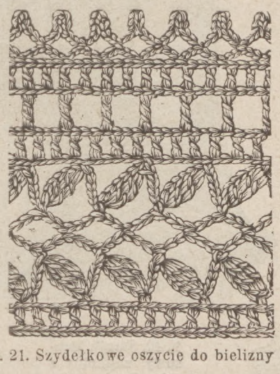
N. 15—16. Ząbki do bielizny. Haft madera.



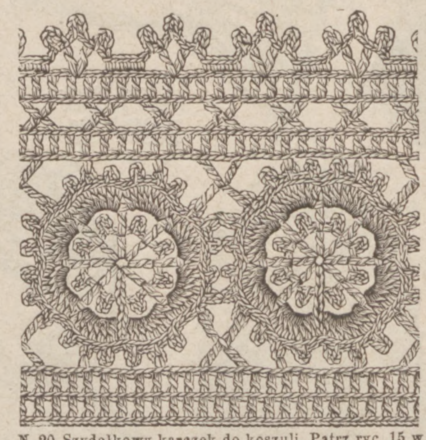
N. 17. Pasek do koszuli ryc. 16 w N-rze 15.

N. 6—7. Dwa wzory haftu na płótnie żaglowym. Na portjery, krzesła, walki i t. p. Deseń do ryc. 6 na arkuszu z krojami, Fig. 52.

Obadwa bardzo łatwe a jednak ozdobne desenie, odrabia się na płótnie żaglowem szarem; obwodząc kontury sznureczkiem jedwabnym, perełkowym czarnym, a tło zapełniając grubą poszóstną, filozelą, ściegiem wyraźnie, w naturalnej wielkości podanym



N. 21. Szydełkowe oszycie do bielizny.



N. 20. Szydełkowy karczek do koszuli. Patrz ryc. 15 w N-rze 15.



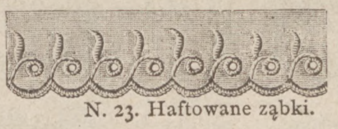
N. 18. Przybranie z kontrafałdów i wyszycia ściegiem cierniowym.



N. 26. Zakończenie do falbanek.



N. 27. Zakończenie z ząbków nawijanych i sł. szydełkowych.



N. 23. Haftowane ząbki.



N. 24. Haft na karbowanym materjale.

na ryc. 7. W tej ostatniej filozela jest w dwóch cieniach zielonych. Ryc. 6 podaje w zmniejszeniu pas do krzesła, trzymający 34 cent. szerokości, do którego połowę deseniu arabeski, ciągle w równych odstępach powtarzanej, załączamy na Fig. 52. Górne zakończenie arabeski, trzy listny kielich i środkową dolną figurę robi się filozelą ciemno różową, a dwa duże dolne liście i rzut środkowy, kolorem jasno szafirowym. Przedzielające arabeski figury 9 cent. szerokości a 12 długie, są z atłasu ciemno wiśniowego, oszyte sznurkiem czarnym, który przyszywa się ściegiem krytym, jedwabiem czarnym.



N. 30. Ząbki szydełkowe z mignardise.

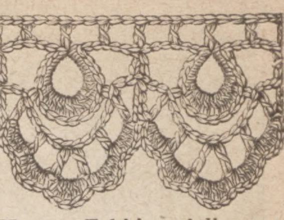


N. 32. Poduszeczka w kształcie litery.

N. 8—9. Szlaki do woalika. Wywodzenie na tiulu.

N. 10 i 58. Koszula dzienna z karczkiem w ząb przedłużonym z przodu. Krój Nr III. Fig. 8—10.

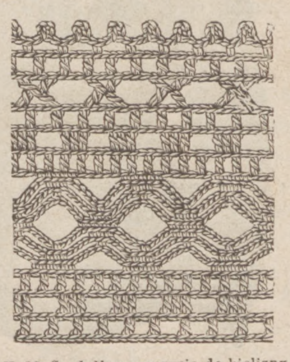
Stan koszuli licząc od wszycia rękawów ma 88 cent. bocznej długości a 90—97 dolnej szerokości, kliny są 16 cent. szerokie u dołu. Ryc. 58 przedstawia w naturalnej wielkości wzór karczka złożonego ze wstawek haftowanych, pasków płótna przerabianych w kratkę wypukłą, ściegiem stębnowanym i podkładanym bawełną od spodu, i z wąziutkich stębnowanych listewek. Obie połowy przodu karczka trzeba dopasować podług Fig. 10 i wszyć stan w sposób na ryc. 10 wskazany. Do zapięcia daje się od spodu listewki 2 cent. szerokie, do dziurek i guzików. Tylna część stanu podług podanych znaków, przymarszcza się do 38 cent. i wszywa wraz z rękawami do karczka, w górze nadmarszczoną koronką oszytego.



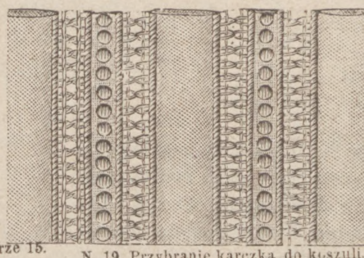
N. 14. Ząbki szydełkowe robione wzdłuż.

N. 11. Koszula dzienna z listewką do przyciągania Krój Nr IX Fig. 31—32.

Ten fason koszul najdogodniejszy jest dla osób znacznej tuszy i wzrostu, dla takowych też forma i miara jest zastosowana. Stan od dolnego wykroju pachy ma 91 cent. długości a 101 dolnej szerokości, którą otrzymuje się przez dodanie kliników 32—35 cent. długich. Haft odrabia się na stanie, a do przymarszczenia podszywa skośną listewkę od spodu.



N. 22. Szydełkowe oszycie do bielizny.



N. 19. Przybranie karczka do koszuli. Patrz ryc. 16 i 17 w N-rze 15.

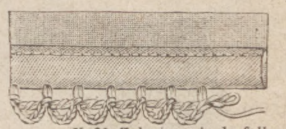
N. 12 i 51. Koszula z kolistym karczkiem. Krój Nr II, Fig. 5—7.



N. 28. Zakończenie falbanek Kratka i dziergane pikoty.



N. 25. Ząbki na materjale karbowanym.



N. 29. Zakończenie do falbanek.

Szerokość i długość stanu dopasować trzeba do tuszy i wzrostu; na kroju kliny dochodzą do wykroju rękawów.

Kolisty karczek, wraz z zakładą 20 cent. długą przy rozporku z przodu, haftowany jest i zastębnowany w zakładki podług wzoru podanego na ryc. 51. Szlaczek haftowany zastąpić może koronka *tryming*. Karczek zeszywa się na ramionach i szew przykrywa stębnowaną listewką; w tem miejscu zakładki powinny schodzić się do siebie.



N. 31. Ząbki szydełkowe robione poprzecznie.

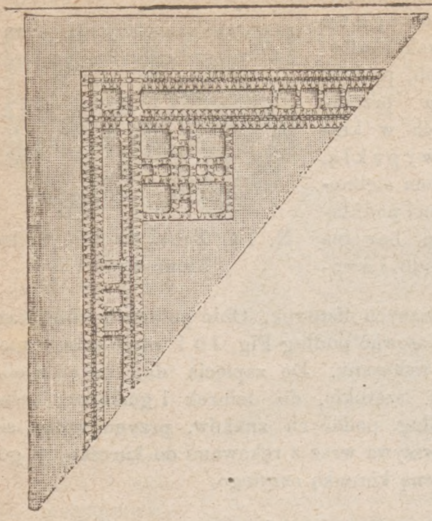
N. 13. Koszula z karczkiem z przodu kwadratowo przedłużonym. Krój dopasować podług ryc. 10.

Tylna część karczka i rękawki krają się zupełnie tak jak do ryciny 10, przód stanu wycina się odpowiednio do kształtu karczka, które najlepiej szyć podług formy dopasowanej z papieru, a mający 7 cen. wysokości, 25 górnej a 15 dolnej szerokości.

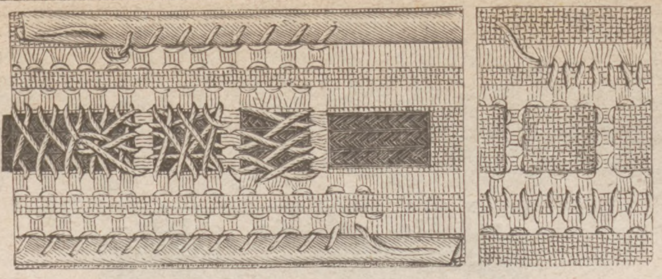
Przód karczka składa się z wązkich, naprzemian dawanych wstawek koronkowych i haftowanych, których zeszycie przykrywają paski stębnowane 1/3 cent sze-



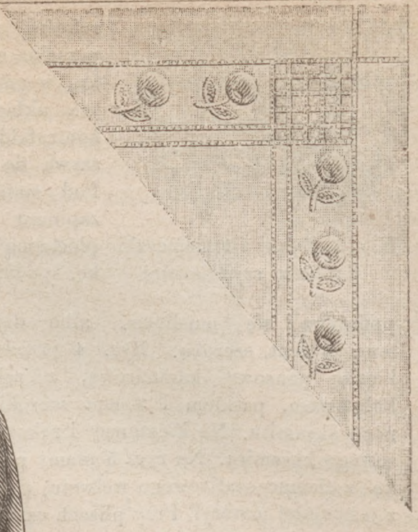
N. 33. Haftowany szlak z podkładaniem i tasiemeczką.



N. 34. Narożnik do kołnierzyka ozdobiony kratką ażurową. Patrz ryc. 35.



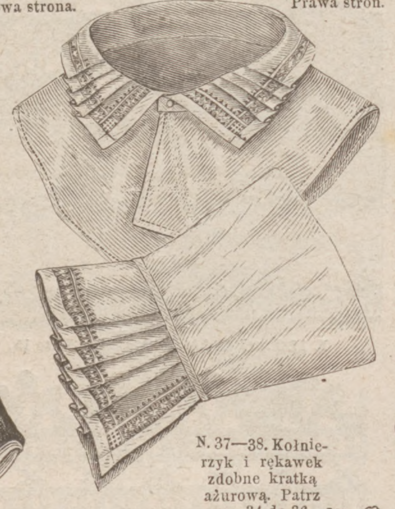
N. 35. Wykonanie kratki z wyciągniętemi nitkami.
Lewa strona. Prawa stron.



N. 36. Narożnik do kołnierzyka. Haft i kratka.



N. 39. Stanik kirasowy z tyłu zapinany. Krój jak do ryc. 3. Patrz rycinę 40.



N. 37—38. Kołnierzyk i rękawek zdobne kratką ażurową. Patrz ryc. 34 do 36.



N. 40. Stanik kirasowy zapinany z tyłu. Patrz ryc. 39.

rokie. Górny wykrój stanu oszyty paskiem haftu i koronką, nie jest nigdzie zapinany, tylko dogodnie dopasowany do figury.

N. 14 i 50. Karczek do koszuli. Haft angielski.

Formę karczka którą dziś podajemy w zmniejszeniu, daliśmy w naturalnej wielkości w Nr 15 z roku zeszłego do ryciny 60. Łatwo także dopasować go można podług karczka kolistego ryc. 12 w Nr dzisiejszym. Deseń haftu przedstawia ryc. 50, inne ładne i odpowiednie desenie znajdują się w Nr 15 z roku przeszłego.

N. 15. Karczek zapinany na ramionach. Robota szydełkowa. Wzory roboty zobaczyć ryc. 20—22. Gwiazdki szydełkowe ryc. 20 robią się następującym sposobem: *rząd 1-szy*. 4 o. pow., 1 pikot z 5-ciu o. pow., 7 sł. branych w pierwsze o. pow., a przedzielanych w górze pikotami, 1 o. ści. w czwarte z o. pow. początkowych. Rząd drugi 7 o. pow., 7 słup. przedzielanych 5 o. pow., a branych w górne o. słup. poprzedzających złączyć 1 o. ści. w 2-gie z siedmiu o. zaczynających rząd drugi. W trzecim rzędzie obrabia się każden ząbek powietrzny 8 słup. ozdobionemi trzema pikotami. Gwiazdki łączą się ze sobą za pikoty, a następnie dodaje się u dołu i u góry szlaczek nie potrzebujący opisu zarówno jak i próbki ryc. 21 i 22.

N. 16—17. Koszula z karczkiem szmizetkowym zaszytym w zakładki, podług ryc. 18 i 19 w Nr 14. Kroj Nr XI Fig. 35—36.

Na formie stanu Fig. 35, oznaczona jest długość i szerokość zakładek, które mogą być w samym stanie zaszyte i zamocowane listewką u dołu, albo lepiej uszyte oddzielnie; w tym ostatnim razie stan kraje się krócej podług oznaczonej na formie linii. Ryc. 16



N. 42. Negliż formą princesse przybrany bufami. Patrz ryc. 41.

N. 43. Negliż (spódnica i kaftanik) Patrz§ryc. 43.



N. 41. Negliż formą princesse przybrany wszywką, plisowaniem i koronką. Patrz ryc. 42. Krój i opis w dodatku. Nr I, Fig. 1—4-a.



N. 45. Czepeczek ranny.



N. 43. Negliż złożony ze spódnicy i kaftanika. Patrz ryc. 44.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 14 i 15.

N. I. Ubranie neglíżowe formą Princesse. Ryc. 40—41 w Nr 14 Tygodnika.

Fig. 1. Przodek. (A, C, D, E). ++++++++++
Fig. 2. Boczek. (A, B). — — — —
Fig. 3. Plecy (B, C, D). + • + • + •
Fig. 4. Rękaw (E, F, G, H). ✕ ✕ ✕ ✕

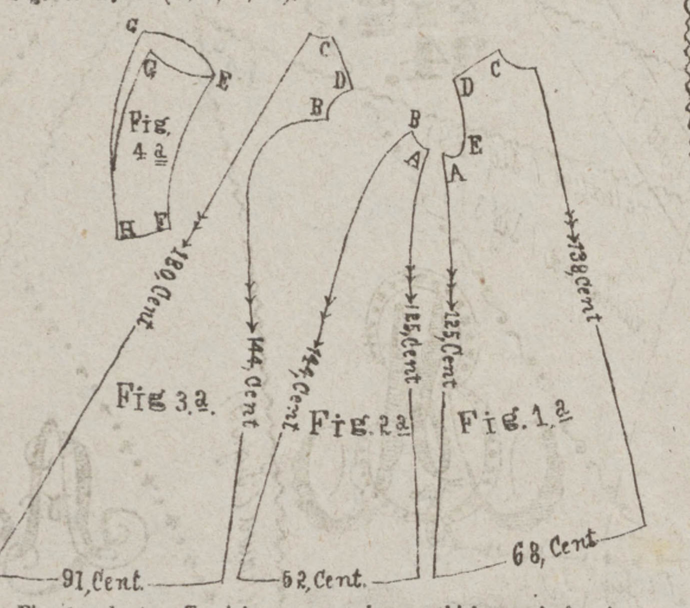


Fig. 1-a do 4-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części ubrania. Na ryc. 40 i 41. podajemy z przodu i z tyłu taką samą suknię z odmiennym rodzajem garnirunków; ryc. 42 przedstawia suknię batystową, ubraną wodami marszczonemi sześć cent. szerokości podwleczonemi kolorową wstążką a zakończonemi nagłówkami. U dołu spódnica oszyta jest szeroką falbaną i bufą. Na ryc. 40 widzimy suknię z cienkiego przezroczystego muślinu, ozdobioną wstawkami 4 cent. szerokiemi i wąskiemi szlaczkami koronkowemi lub haftowanemi, oraz szerokiemi falbanami, zakończonemi plisowaniem. Pod ten ostatni neglíż podwłóczy się suknię z kolorowego fularu albo bawełnianego atłasu.

N. II. Koszula dzienna z okrągłym karczkiem. Ryc. 12 w Nr 14.

Fig. 5. Połowa przodu i pleców stanu (I, K, L, *, :)
Fig. 6. Rękaw (I, K, M)
Fig. 7. Połowa przodu i pleców karczka (L, M) — • — • — •

N. III. Koszula z karczkiem w ząb z przodu. Ryc. 10 w Nr 14 Tygodnika.

Fig. 8. Połowa przodu i pleców stanu (N, O, P, Q, R, ., :, *) ✕ • ✕ •
Fig. 9. Rękaw (N, O, S) * * * * *
Fig. 10. Przód karczka z oznaczeniem wszycia wstawek (P, Q, R)

N. IV. Koszula nocna z chusteczkowym karczkiem. Ryc. 35 w Nr 14.

Fig. 11. Połowa przodu i pleców stanu (T, W, X, Y, Z, :, *)
Fig. 12. Połowa przodu karczka (U, V, W, X, .) — • —
Fig. 13. Połowa tylnej części karczka (U, V, Y, Z, ✕)
Fig. 14. Rękaw (T, V, :, *) ✕ – ✕ – ✕ – ✕
Fig. 15. Połowa kołnierza (-|-, .) — • — •
Fig. 15 a. Deseń haftu.



N. V. Czepek z czółkiem. Ryc. 23 w Nr 15.

Fig. 16. Połowa czółka (a, b) ←→ ←→ ←→
Fig. 17. Połowa denka (a, b, :, .*) ∿∿∿∿

N. VI. Fartuch do gospodarstwa formą tuniki z napierśnikiem. Rycina 40 i 41 w Nr 15 Tygodnika mód.

Fig. 18. Połowa fartucha (c, d, e, f, . 1 ✕ 1 do 3 ✕ 3) dwa założenia formy. ∿∿∿
Fig. 19. Połowa napierśnika (e, f) ├—┤ ├—┤
Fig. 18-a i 19-a. Zmniejszony rysunek *formy fartucha.*

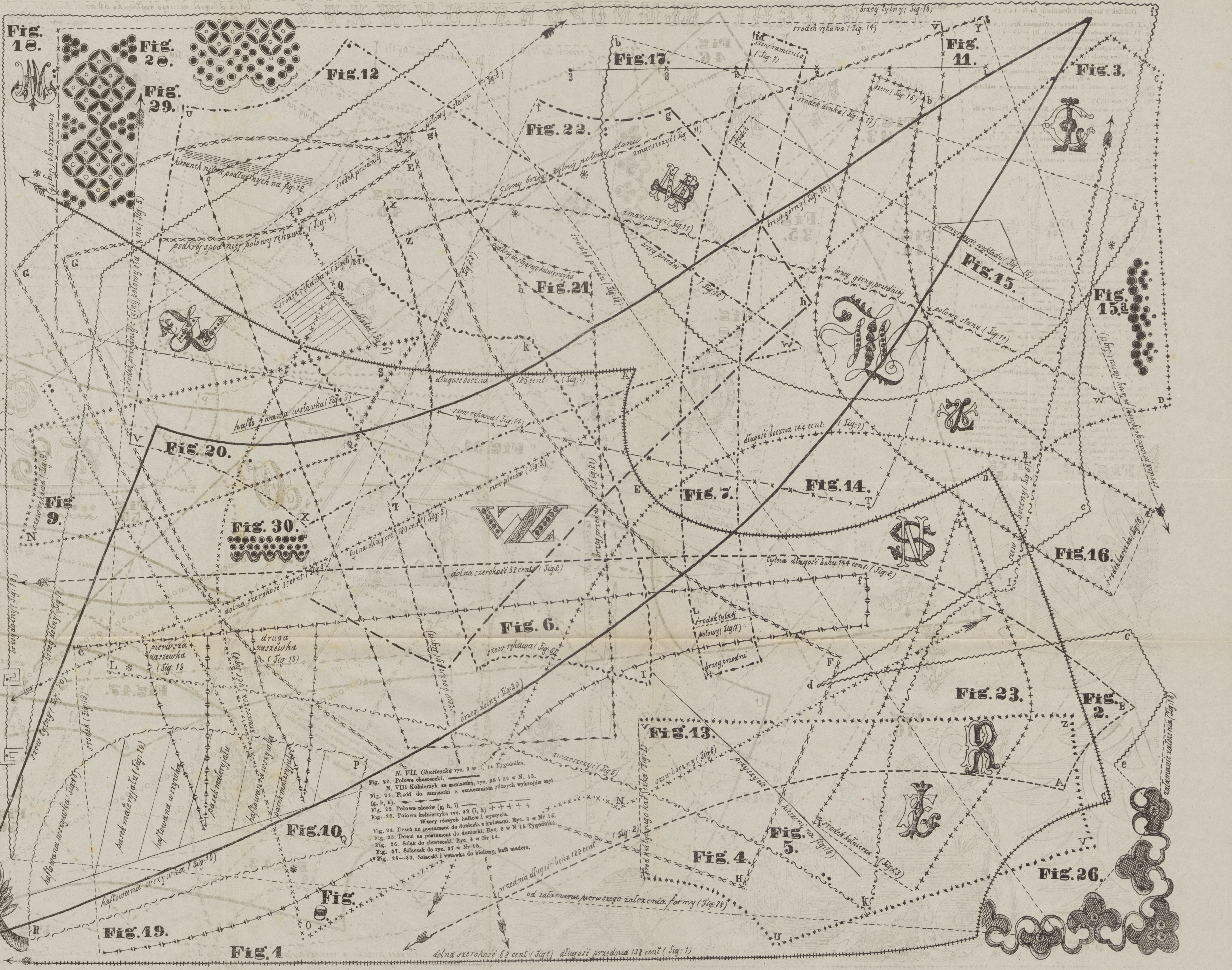
Fartuch taki odrobiony z białej piki albo szyrtyngu, lub z kolorowego płótna albo dreliszku, z tyłu założony w fałdy i zapięty nakształt tuniki, daleko ozdobniej wygląda od dawnych zwyczajnych fartuchów. Ryc. 41 przedstawia z tyłu taki fartuch pikowy, przybrany pliskami i kokardami z tego samego materjału i koronką *triming.* Na ryc. 40 podajemy z przodu fartuch z dreliszku *ecru*, ozdobiony plisowaniem pliskami, które oszyć można białą koroneczką: Na Fig. 18-a i 19-a, oznaczone są zakładki które zaszyć potrzeba; po przyszyciu napierśnika dodaje się haftki do zapięcia fartucha i kokardę z tyłu.



Fig. 25.

Fig. 27.

Fig. 24.



N. VII. *Chusteczka* ryc. 9 w N. 14 Tygodnika.

Fig. 20. Połowa chusteczki.

N. VIII Kołnierzyk ze szmizetką, ryc. 38 i 39 w N. 15.

Fig. 21. Przód do szmizetki z oznaczeniem różnych wykrojów szyi (g, h, k).
Fig. 22. Połowa pleców (g, h, i)
Fig. 23. Połowa kołnierzyka ryc. 39 (i, k) + + + + +

Wzory różnych haftów i wyszycia.

Fig. 24. Deseń na postument do doniczki z kwiatami. Ryc. 2 w Nr 15.
Fig. 25. Deseń na postument do doniczki. Ryc. 3 w N 15 Tygodnika.
Fig. 26. Szlak do chusteczki. Ryc. 4 w Nr 14.
Fig. 27. Szlaczek do ryc. 37 w Nr 15.
Fig. 28—30. Szlaczki i wstawka do bielizny, haft madera.

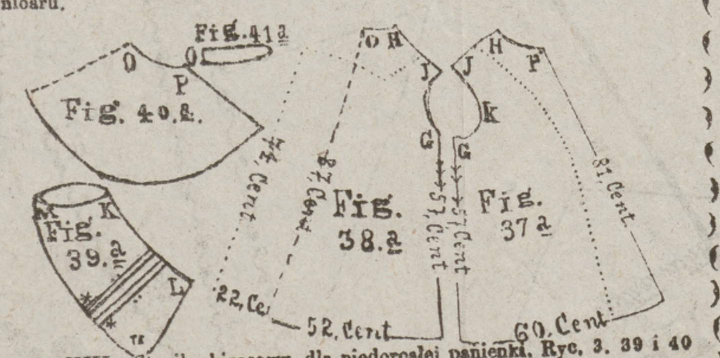
Dodatek z krojami i deseniami do N. 14 i 15.

N. IX. Koszula dzienna z listewką do przyciągania, Ryc. 11, w Nr 15.
Fig. 31. Połowa przodu i pleców stanu (A, B)
Fig. 32. Rękawek z deseniem haftu (A, B)

N. X. Koszula z głębokim czworokątnym wykrojem. Ryc. 18 w N. 15.
Fig. 33. Połowa przodu i pleców stanu (C, D, :, *, .)
Fig. 34. Rękaw z oznaczeniem wstawek (C, D)

N. XI. Koszula z zakładkami stanowiącemi szmizetkę. Ryc. 16 i 17 w Nr 15 Tygodnika.
Fig. 35. Połowa przodu i pleców stanu, z oznaczeniem zakładek (E, F).
Fig. 36. Rękaw (E, F).

N. XII Forma na kaftaniki i penioary. Ryc. 19—20 i 21—22 w Nr 15 Tygodnika mód,
Fig. 37. Przodek (G, H, I, K, P, .)
Fig. 38. Połowa pleców (G, H, I, O)
Fig. 39. Wzór kroju trzech rodzai rękawów (K, L, M, N, :, *)
Fig. 40. Połowa peleryny do penioaru, ryc. 21 (O, P)
Fig. 41. Połowa stojącego kołnierza (O, .)
Fig. 37-a do 41-a. Zmniejszony rysunek formy zastosowanej do penioaru.



N. XIII. Stanik kirasowy dla niedorosłej panienki. Ryc. 3. 39 i 40 w Nr 14 Tygodnika mód.
Miara w połowie górnej szerokości stanika 41, w pasie 30 centymetrów.
Fig. 42. Przód (Q, R, U, V, *)
Fig. 43. Boczek (Q, R, S, T)
Fig. 44. Plecy (S, T, U, V)

N. XIV. Sukienka dla dziewczynki lat 4—6. Ryc. 4—5 w Nr 15.
Fig. 45. Połowa przodu (a, b, e, f, g, l)
Fig. 46. Boczek (a, b, c, d)
Fig. 47. Plecy (c, d, e, f, m)
Fig. 48. Rękaw (g, h, i, k)
Fig. 49. Połowa kołnierza (l, m)

N. XV. Kołnierz do koszuli nocnej. Ryc. 45 w N-rze 15 Tygodnika Mód.
Fig. 50. Połowa kołnierza

Kosz na papiery z lambrekiną. Haft z aplikacyą. Ryc. 12 w N-rze 14 Tygodnika Mód.
Fig. 51. Połowa jednej części lambrekiny.

Kosz odrobiony jest z drzewa bejcowanego na kolor ciemno orzechowy.

Lambrekiny haftowane są na materjale Ruber zwanym koloru jasno popielatego. Deseń na Fig. 51 podany, odrabia się filozelą albo włóczką angielską, świeżych i jasnych kolorów; sukno na aplikacją dobiera się także w kolorach jasnych. Na modelu środkowa figura w kształcie serca była z sukna ponsowego, przyszyta ściegiem krzyżowanym jedwabiem czarnym; w środku przeszyta łańcuszkiem jasno szafirowym i ząbkami z białej filozeli. W środku serca jest aplikacya granatowa, przymocowana filozelą białą i ozdobiona ściegiem cierniowym złotego koloru. Ząbki w koło serca są z sukna białego wyszyte rożno kolorowa filozelą. Górna figura może być z sukna zielonego ze środkiem bistym; rozmaitość i stosowne dobieranie kolorów włóczki lub filozeli stanowi całą piękność roboty, pomiędzy jasne miesza się i kolor czarny. Lambrekiny podszywa się szarem płótnem, brzegi obszywa grubym sznurem jedwabnym popielatym i szafirowym lub ponsowym i zdobi takiemiż kwastawi.

Fig. 52. Deseń arabeski na pasy do krzesła. Ryc. 6 w N-rze 15.
Fig. 53—55. Szlaczki do bielizny.

